

B
WF
UW

50323

DR JÓZEF MILEWSKI

ZDOBYCZE I ILLUZYJE

POSTĘPU

50323

W XIX WIEKU

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

U.50323



39050323000000



Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

1901



Odbitka z „Przeglądu Polskiego“

50323

H-423499

NAKŁADEM AUTORA

K.
18.1.75

H. 2975

<http://rcin.org.pl/ifis/>

I.

Trzydzieści już przeszło minęło lat, jak Szujski wygłosił w Krakowie odczyt: *O obowiązkach narodu względem ludu w sprawie oświaty*. Pełno tam myśli głębokich, programowych, z całą siłą postawione żądanie „pojęcia kwestyi ludu na seryo“, tego ludu, który od warstw narodowo uświadomionych „oddzielała dziewięciowiekowa przepaść historii“, który świeżo w historię wstępując, „stoi przed nami nieświadomy celu, ale świadomy siły, bo oto ubiegali się o jego herkulesową prawicę mocarze, aby zabić naród, i ubiegaliśmy się my, aby go wskrzesić“. Pełno tam i nadziei na przyszłość, nadziei, że byle ten lud polski powiodł „pastorał Oleśnickich i dawna mądrość małopolskich panów“, to i ten lud polski „pójdzie torem szlachty XV wieku, co to wychowana mlekiem *Almae Matris*, umiała z czasem zaważyć na szali spraw najżywotniejszych, przeprowadzając w imię dobra publicznego Egzekucję praw i Unię lubelską, umiała na widownię publiczną rzucić najtęższych ludzi i najwytworniejsze zdolności, a pójdzie tem skuteczniej, że milionowe jego zastępy niewyczerpaną siłą stać się mogą skarbnicą“. Realizacya tych pięknych nadziei warunkowana jest jednak tem, abyśmy wypełnili, czego nam najwięcej nie dostawa, i dlatego woła on i żąda z całym naciskiem: „Oświaty! oświaty prawdziwej! całego morza światła i wiedzy! pracy nad oświatą we wszystkich warstwach społeczeństwa, pracy namiętnej, jak chęć ratunku, powszechnej, jak powszechne wydobywanie się z potopu, gorączkowej prawie, jak gorączkową jest potrzeba! Oświaty, bo zginiemy!“.

i skuteczność pracy z wiedzy środków pochodząca... to nałożenie indywiduom żelaznego hamulca zbiorowego rozumu... to *summa nauki stosowanej do życia*“.

Trzydzieści minęło lat, gdy Szujski rzucił te myśli i żądał odpowiednich czynów, a skoro dziś tyle się u nas mówi i pisze o oświacie ludowej, to warto może zastanowić się nad pytaniem, czy w ciągu tych trzydziestu lat podniosła się u nas i oświata ludu, co bardzo ważnem, ale tylko częścią zadania, czy podniosła się i oświata narodowa, owo stosowanie nauki do życia, czy też lata te całe minęły na marne, czy na darmo przeszło życie pokolenia i postępu nie było? Doniosłe to pytanie dla nas dziś i dla narodowego jutra, to też z smętną zadumą, prawie z trwogą, przychodzi sumienną formułować odpowiedź. Nie brakło pracy nad *oświatą ludu*; krzywdziłby wielu ludzi, ignorował szlachetne wysiłki, koby w pesymistycznym krytycyzmie temu chciał zaprzeczać; ale nie brakło niestety i złego posiewu, a chwasty łatwiej wzrastają i prędzej się plenią, niż ziarna pożyteczne. Ztąd pomimo pracy dodatniej, najlepszymi żywionej chęciami, choć może nieraz niezręcznej i nie dość ogólnej, widzimy w kraju wiele rozterki społecznej, zbałamucenie umysłów i sumień, smutne objawy braku karności i solidarności narodowej, stawianie nieraz ludu nie jako część, lecz jako antytezę narodu. Pragnęli i pragną zawsze obcy zeń to uczynić dziś — zgubną tę akcyę prowadzą nawet niby swoi. To zaś pewna, że w oświacie ludu jeszcze są wielkie braki że tu jest jeszcze wiele, bardzo wiele do zrobienia. Skąpość dotychczasowych owoców nie może, nie powinna nas jednak zrażać, owszem, ona bodźcem stać się powinna do tem ofiarniejszego, tem gorliwszego działania. Błędem fatalnym byłby pesymizm, nie chcący na przyszłość tej pracy.

A cóż powiemy o *oświacie narodowej*? Czy stwierdzić możemy jej wzrost, wzrost wpływu nauki na życie? I tu niestety zawahać się trzeba nad odpowiedzią. Pracy naukowej u nas nie brakło w tych 30 latach; dorobek naukowy jest niewątpliwy, stopniowo wytwarzamy naszą własną literaturę naukową i prawie we wszystkich gałęziach wiedzy mamy fa-

chowych pracowników. Nie przeceniam bynajmniej tego dorobku, godzę się, że rzadko może spotkamy się z prawdziwie wyższym poziomem, z prawdziwie wyższą samodzielnością, ale skrzętnie śledzimy przynajmniej i gonimy za zdobycami naukowymi innych narodów; przyswajamy je literaturze ojczystej z umiejętną metodą naukową, wypełniamy luki w piśmiennictwie naukowym, jakie nam na tyłu polach starsze przekazały pokolenia. Była istotnie poważna praca naukowa, a sam zbiór publikacyj, wydanych z powodu 500-letniego jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego, może świadczyć wyraźnie o żywotności i rozciągłości tej pracy. Ale czy wzrósł wpływ nauki na życie, zwłaszcza na życie polityczne? Twierdzić tego nie śmiem, a nie chcę zaprzeczać, ale mimowoli przypomina się szereg ludzi z starszej generacji, którzy stojąc w czynnym życiu, nie należąc do grona ludzi zawodowej nauki, przedstawiali typy o wielkiej kulturze umysłu i serca, wykazywali poważny stopień narodowej oświaty; znali poważnie prądy umysłowe Zachodu, starali się o utrzymanie się trwale w kontakcie z życiem umysłowym i kulturalnym świata, a zdobytą wiedzę szerzyli w poglądach i czynach. Dziś niestety ludzi podobnych rzadko się spotyka. Przed wiekami jeżdżono wiele na wszechnice włoskie, później Paryż, a w XIX wieku i uniwersytet berliński ściągtał ludzi naszych chcących wiedzy — dziś mniej się słyszy o kulturalnych podróżach po za gronem zawodowych uczonych.

Obawy czy narzekania na cofanie się umysłowego życia, na bezkrytyczne akceptowanie różnych dziwactw w poglądach życiowych, społecznych, literackich, artystycznych, na pewne lenistwo myśli w zakresie najżywotniejszych zagadnień, są dziś zresztą powszechnym zjawiskiem, nie tylko u nas się pojawiają. Różne po temu przytaczano przyczyny. Zwrócono między niemi uwagę na gazety, które coraz większe miejsce zajmują w życiu ludzi, a które podobno wytrąciły ludziom książkę z ręki, przyzwyczały do przyswajania sobie gotowych poglądów, odcużyły od myślenia. Podają one mnóstwo luźnych faktów do wiadomości, popierają przez to propagowany zkażdą fatalnie jednostronny kierunek wy-

kształcenia, uważający w poznaniu szeregu faktów swe najwyższe zadanie. Kierunek ten pozuje przytem na wielką ścisłość, jakiś realistyczny pozytywizm, ale zapomina o kształceniu serca i woli; może ztąd wydawać fachowych specjalistów, ale nie wykształca ludzi, obywateli, bo słusznie powiedziano, że przecież społeczna wartość człowieka nie zależy od tego, czy ktoś wie lub nie wie, *wie Berlinerblau gemacht wird*. Pozytywna wiedza jest ważną, jest siłą, ale ona sama nie starczy.

W miarę rozwoju stronnictw i różnic politycznych, w miarę wzrostu antagonizmów społecznych, wystąpił dalszy szkodliwy dla wzrostu narodowej oświaty element, w pewnym wyuzdaniu ducha partyjności. Dochodzi ztąd do nadmiernego podnoszenia i reklamowania nieraz rzeczy lichych lub miernych dlatego tylko, że ich autor ma tę właśnie markę polityczną, a równocześnie „zapomnienia piaskiem“ przysypuje się dzieła, choćby i najpoważniejsze, skoro ich autor należy do politycznych przeciwników. Można by to ostatecznie rozumieć, nie pochwalając nigdy, o ileby ta partyjna miara stosowaną była do politycznych czynów, ale wprost potępić to należy, skoro partyjność przenosi się aż do oceny naukowej działalności, fałszując wprost naukową miarę. Zgubna ta wada pojawia się nie tylko u nas; ale jednak wśród szczęśliwszych narodów może więcej nieraz niż u nas widać bezstronności, spokojnej, obiektywnej oceny i prac nauki i nawet politycznych czynów. Wszakże w parlamencie angielskim i westminsterskiej katedrze, stoją obok siebie kosztem narodu postawione pomniki ludzi, co przeciwnikami politycznymi byli za życia. Uczcił ich naród, bo wierzył, że oni różnili się w zdaniu o środkach, ale jeden wielki, wspólny mieli cel: szczęście, potęgę ojczyzny, i jedno wielkie, wspólne, gorące uczucie: miłość ojczyzny.

U nas niestety dotkliwie nieraz daje się uczuć brak tej obiektywnej miary, zarówno w ocenie czynów, jak i w ocenie dzieł naukowych, które niejednokrotnie systematycznym pomija się milczeniem. O ile pierwsze jest zgubnem wprost dla pracy narodowej, dla obywatelskiej gorliwości, o tyle drugie jest szkodą i hamulcem dla narodowej oświaty. Bo

nauka, wymagając wiele pracy, wiele zaparcia się siebie, potrzebuje moralnej zachęty, przeświadczenia, że jej praca nie idzie na marne, że dla jej głosu nie zabraknie słuchaczy; jak milknie pieśń, tak i głos nauki zamilknąć gotów, gdy jej nie słuchają; bierność społeczeństwa osłabia żywotność nauki, wstrzymuje jej wzrost. Szkoda ztąd dalej dla społeczeństwa, które wobec tego stopnia partyjności w małej tylko części korzysta z postępu nauki, a przez to i postęp oświaty narodowej słabszym się staje i powolniejszym. Tem większą szkoda, gdy dzieje to się u nas, których położenie trudniejszym, niż jakiegokolwiek innego z historycznych narodów, którzy tyle mamy do dogonienia, a gdzie każdy z ludzi prawdziwej naukowej pracy może to powiedzieć o swych badaniach, co niegdyś powiedział Szujski o pracy polskich historyków: „Bez gorącej chęci znalezienia stron dodatnich, wyszukania złotej, zbawczej myśli dziejów naszych, nikt zaiste w tą zagrobową wędrówkę — w tę żmudną pracę — nie idzie, ona mu jest światłem i siłą w tej kopalni, ona jest tem, wedle podania ludowego, gorącym pragnieniem sieroty, która krwawo obrabia ręce po łokcie, aby matkę wydobyć, w myśl starego, przez naszych ojców ulubionego, przysłowia: *antiquam exquirite matrem*.

Antiquam exquirite matrem — powinno być hasłem nie tylko nauki naszej, ale i życia naszego, ono powinno przyświecać pracy, myślom, uczuciom całego narodu, przedewszystkiem pracy i myślom tych, co kierownicze zajmują miejsce. Spełnienie tego hasła, jego realna przemiana z ideału w czyn, domaga się różnych warunków. Pierwszym z nich, to ścisła, sumienna, wytrwała obowiązkowość, to owo „wcielanie w każdy krok i ruch naszego życia tego ścisłego obrachunku z obowiązkami, którym w entuzyazmie chwili przynosiliśmy całopalenie z siebie samych¹⁾. Umieliśmy to czynić nieraz w entuzyazmie chwili — a Somo-Sierra¹⁾ czy Grochów chlubnym tego przykładem — a i z późniejszej, smutniejszej

¹⁾ Por. świetne studjum generała Puzyrewskiego o tej szarzy i jej moralnem znaczeniu (*Figaro Illustré*).

doby walki możnaby sumiennie przytaczać przykłady ludzi, pełnych poświęcenia, umiejących cierpieć i ginąć za kraj. Ale kraj potrzebuje nie tylko gotowości cierpienia i poniesienia życia w ofierze — on potrzebuje obecnie w dużo wyższym stopniu wcielenia obowiązkowości w prace, trudy i znoje codziennego dnia, niezłomnego wytrwania w mozolach i zawodach życia całego. I takich na szczęście nie brakło nam ludzi, ale takich właśnie trzeba nam jak najwięcej, i tylko w miarę rozszerzenia się takiej codziennej a wytrwałej pracy, wzrosnąć może nadzieja, że po szarej obecnej niedoli jaśniejsze jutro dla przyszłych zaświeci pokoleń.

Ale, aby służyć skutecznie swym obowiązkom, na to nie starczy sama dobra wola, sama miłość. Bez niej nie ma szlachetnych czynów, lecz ona sama nie starczy. Obok niej potrzeba i dobrej wiedzy, potrzebną jest jasna świadomość wskazująca, pomna na cel, odpowiednie środki i chwilę, aby stopniowo zbliżać się do jego urzeczywistnienia, wskazująca pole i zakres najpilniejszych prac, najbliższych, a zatem i najświętszych obowiązków.

Najbliższe te obowiązki nie odpowiadają nieraz aspiracyom osobniczym, wydzierającym się często pod parciem indywidualistycznej samowoli na dalszą, inną, szerszą, rzekomo wyższą arenę, ale folgowanie tym osobniczym zachciankom, uchylającym się od spełnienia najbliższych obowiązków, może dogadzać jednostkom, ich ambicyi czy chęci zysku — nie dogadza społeczeństwu. Nie mogą nas złudzić pozory. Trudno wierzyć, aby kochał bliźnich człowiek, co własną matkę opuści, skolataną niedolą, trudno wierzyć w obowiązkowość, czystość intencji i dzielność czynu tego na szerszej arenie, kto najbliższych nie chce podjąć i spełnić obowiązków.

Pisał Arystoteles w swej *Polityce*, że mąż stanu powinien być znawcą tego, co jest, a twórcą tego, co być powinno. Nie tylko mąż stanu! Z odpowiedniem ograniczeniem treści i zakresu można powyższe żądanie odnieść do wszystkich obywateli, bo każdy z nich bierze pewien udział w życiu narodu, każdy w mniejszym czy większym stopniu wpływa na losy, na przeszłość narodu. Zapomina o tem wielu, wielu

zaniedbuje swe odnośne obowiązki, ale te zapomnienia i zaniechania mszczą się na położeniu społeczeństwa w równie zgubnym stopniu, jak dominujące zapanowanie w życiu ludzi osobniczych, samowolnych dążeń i celów. Każdoczesny stan społeczeństwa jest produktem pracy i życia minionych i żyjącego pokolenia. Żadne pokolenie nie zdoła raz na zawsze zdobyć, zapewnić i utrwalić tego, co być powinno, trwałego, wszechstronnego dobrobytu; nie każdemu danem wielkich dokonać dzieł i zmian na lepsze, bo chwila tryumfu jest nieraz więcej szczęścia, niż zasługi wynikiem, zależy i od stanu otrzymanego dziedzictwa, od napotykanego oporu i trudności postronnych, od posiadania człowieka, męża stanu wielkiej miary, co zdoła nagromadzone pracą pokoleń siły narodu zszeregować, jedną myślą zapalić i poprowadzić do zwycięstwa i zdobyczy — ale każde pokolenie ma obowiązek nie urobić nic dobrego ze spuścizny, powiększyć dorobek, pewien *postęp* zaznaczyć w ustroju ojczystych stosunków, każde powinno wytwarzać warunki i utrzymywać podstawę dla *lepszego* przyszłości narodu. Od spełnienia tych wymogów przez każde pokolenie, zależy rozwój trwały narodu, podług ich spełnienia wypadnie sąd historii o każdym pokoleniu. I ztąd tak słusznem owo pragnienie krzewienia prawdziwej oświaty narodowej, bo ona da szerszym kołom świadomość celów, środków i dróg, wskaże, co najbliższem zadaniem, a więc i obowiązkiem, przyucza oceniać i osądzać, co postępowaniem rzetelnym, który krzewić, co illuzją, której unikać, co zboczeniem, które zwalczać należy.

Co to jest postęp? Różni o tem różnie mówili. Nie braknie ludzi, co tak sceptycznie i pesymistycznie oceniają dzieje ludzkości, że nie uznają faktu postępu; inni znów, upatrując główną treść życia ludów w ustroju popędów ludzkich, a widząc tyle brutalności, obludy, wyzysków, zbrodni, negują prawie postęp ogólny, a przyznają, że tylko pewne jednostki wynoszą się ponad przeciętną ludzką miarę, ale one zostają wyjątkami, nie są objawem postępu. Nie braknie i zupełnie przeciwnego zdania, gotowego niemal każdą zmianę, każdą nowość, każde uchYLENIE czegoś dawnego, za postęp uważać.

We wszystkich tych poglądach razi jednostronność, dowolność. Za postęp możemy uważać *zmianę na lepsze*. Taka zmiana może zachodzić w technice gospodarczej, czy w sztuce, w metodzie badań naukowych, czy urzędzeniu więzień, w organizacji sądów, władz, może zachodzić na wszystkich wogóle polach działalności ludzkiej; za postęp winniśmy uznać zmianę, która w wyższym stopniu urzeczywistnia zamierzony dodatni cel. Negować istnienie i możliwość postępu, to przesada; owszem, wiedząc, że on możebny, należy go krzawić i popierać. Każdy projekt zmiany oceniać jednak należy krytycznie; dla poparcia go nie wystarcza sama ujemna krytyka tego, co jest, raczej ciężar dowodu, że zmiana będzie na pewno, lub co najmniej prawdopodobnie korzystną, że więc będzie postępowaniem realnym, przypada na żądającego zmiany. Duch nowatorstwa, który tak łatwo pustoszy nabytki i zabytki przeszłości, gotów jest popierać każdą zmianę — ale bez dowodu, że to zmiana na lepsze, staje się ona skokiem na oślep. Na taki krok godzi się lekkomyślność, czy rozpacz, nigdy dojrzała rozwaga. Bo skok na oślep może się udać, ale może też być zabójczym, a na takie ryzyko nie wolno ważnych spraw narażać.

W codziennem życiu pojmują często postęp jednostronnie w politycznem znaczeniu, i upatrują go przedewszystkiem w rozszerzaniu praw politycznych jak najdalszem i ich równaniu mechanicznem jak najzupełniejszym, a ztąd i miano postępowego stronnictwa ogranicza się do ludzi, co powyższe kierunki politycznego rozwoju za swój program uważają. Przeciwno tej terminologii należy się zastrzedz. Bałamuci ona często ludzi, przedstawiając przeciwników stronnictwa t. zw. postępowego, jakoby wrogów postępu. Ludzi, ani stronnictw, coby nie chciały, żeby w kraju było lepiej, ja nie spotkałem, i uznać nie mogę, żeby istnieli na prawdę wrogowie postępu. Tylko różną różni co do postępu stawiają miarę i różne wymogi — ztąd też ani zawsze, ani wszędzie zgodzić się nie można na uważanie każdego rozszerzania, czy równania praw za postęp, za zmianę na lepsze. Bo prawa nakładają i obowiązki, skutkiem tego tylko wtedy możemy uznać postęp w takiej zmianie, gdy jest rękojmią lepszego,

a przynajmniej równie dobrego spełnienia obowiązków. I w politycznej dziedzinie należy utrzymać to samo kryterium postępu, t. j. zmiany na lepsze; bez tego zmiana staje się nie postępem, lecz zbroczeniem, czasem illuzją, częściej zaporą i szkodą prawdziwego postępu.

Świeżo minął wiek XIX. Daty jego początku i końca nie są przełomowymi, nie obejmują zamkniętego okresu, ale te sto lat obejmują okres, pełen zmian przeróżnych i pełen kontrastów. Technika produkcji, komunikacje, system uprawy i organizacja stosunków rolniczych, zaludnienie miast i wsi, ustrój polityczny i militarny, to wszystko radykalnie zmieniło się w ciągu XIX wieku, a liczne te zmiany doniosłe każą nam pytać, czy one wszystkie były postępem, istotną zmianą na lepsze? Wątpliwość co do tej odpowiedzi nasuwają same już kontrasty w usposobieniu i sądzie, jakie wystąpiły w ciągu tego wieku. Z początku, szereg dziesiątek lat żyła ludzkość, ożywiona wielkimi i nadziejami i ideami. Pomimo strasznych walk epoki napoleońskiej i bezmyślnego absolutystycznego ucisku, jaki w Europie po zgnieceniu Napoleona zapanował i coraz bardziej martwiał, żyły wielkie idee wolności, równości, idea narodowości, żyły nadzieje, że byle przeprowadzono usunięcie więzów starych i nowych, to jakaś inna, lepsza, świetniejsza epoka w dziejach ludzkości nastąpi. Dziś zbladły zupełnie różowe nadzieje, o reformach mówi się z niedowierzaniem, pesymizm zawładnął w ocenie zarówno przeszłych prac i rozwoju, jak i zdobyczy przeszłości, tak, iż sądząc po tym stanie psychologicznym, możnaby wnosić, że cały wiek XIX rozczarowań przyniósł więcej, niż owoców, więcej zbroceń, niż zdobyczy.

I w naszym położeniu nie brak kontrastów wielkich, bolesnych. Na zaraniu wieku dolatywała od Legionów do kraju nieśmiertelna pieśń nadziei, jeszcze po Kongresie wiedeńskim przyznaje król pruski w patencie okkupacyjnym: „I wy macie ojczyznę“, a sławą okryte wojsko polskie istnieje dalej w Warszawie, Kraków jakby dla uczczenia wielkiej przeszłości, „wolnem“ zostaje miastem i może przy grobach królów chować Kościuszkę i ks. Józefa... a na końcu stulecia negują

i chcą zniszczyć nasze istnienie, każą nam o przeszłości zapomnieć, a przyszłości się wyrzec, zapomnieć, czem byliśmy, być przestać, czem jesteśmy.

Wiek ten z dumą nieraz wskazywał na swój postęp, swe dzieła; z przechwałką i dumą wskazywał na wielkie, zasadnicze przemiany gospodarcze, społeczne, polityczne, na tryumfy nauki, arcydzieła sztuki, na owe zdumiewające odkrycia i rzeczywiście przełomowe wynalazki, a z drugiej strony z gorzką ironią przeciwstawiano brzydką i bezmyślną wieżę Eiffel paryskiej katedrze, widząc w nich symbole i wcielenia współczesnej im kultury, wielki zaś historyk gospodarczych stosunków, Schmoller, nie waha się omawiając w najnowszym swem dziele ekonomiczny rozwój XIX w., przytoczyć pełną goryczy ocenę współczesnych ludzi: *Genussmenschen ohne Liebe, Fachmenschen ohne Geist, dieses Nichts bildet sich ein auf einer in der Geschichte unerreichten Höhe der Menschheit zu stehen.*

Zmian przeto i kontrastów pełno w usposobieniu, stosunkach, dążnościach, ocenie. Niepokój i niepewność prawie ogólną cechą. A zarówno stosunki, jak dążenia oddziałują i na nas, na nasze położenie i wyobrażenia. Stąd warto rzucić okiem na dzieje XIX wieku, warto, krytyczną przyłożywszy miarę, zapytać, co w nim było postępem, co iluzją, co zbroczeniem, co więc popierać należy i rozwijać, a gdzie zawołać: „Nie tak, nie tędy droga!”

W krótkiej rozprawie temu zadaniu zaledwie w kilku można sprostać kierunkach, zaledwie na kilka kwestyj zdołam uzasadnić i pogląd i odpowiedź. Ztąd pominię cały świat uczucia, którego wyrazem: sztuka, pominię świat myśli, której wyrazem: nauka, a zwrócę się tylko do świata woli, której wyrazem: czyn. W życiu realnem nie ma tego podziału, być go nie powinno, owszem, interesem i zadaniem społeczeństwa jest, aby było życie, aby był rozwój na wszystkich dziedzinach, aby żadna nie była ni zaniedbaną, ni obumarłą, bo owe różne dziedziny wzajemnie oddziałują na siebie, są wzajemnie współczynnikami rozwoju, tak, że wzajemnie udziela się też zarówno życie, jak martwota. Podział powyż-

szy przeprowadza nauka, chcąc wydzieleniem i izolowaniem pewnej grupy zjawisk, stworzyć możliwość dokładniejszego poznania. A patrząc w myśl tego badawczego postulatu na życie społeczeństwa, możemy wydzielić trzy dziedziny, które są nie tylko współczynnikami, lecz wprost warunkami należytego rozwoju innych dziedzin, całego życia i bytu narodu, któremi zaś są: dziedzina uczuć i wyobrażeń etycznych, dziedzina polityczna, dziedzina gospodarcza. Odpowiadają one trzem nieśmiertelnym ideałom ludzkości: Bóg — ojczyzna — rodzina — one też nas zajmą w tych uwagach.

II.

Zacznijmy od dziedziny gospodarczej. To dziedzina tro-
ski i pracy o zebranie i zużycie zasobów i środków celem
zaspokojenia potrzeb. Troska ta i praca nie są zwrócone tylko
do ściśle osobistych potrzeb; przeważna większość ludzi zdo-
bywa swą pracą i zużywa zyskane zasoby dla potrzeb zaró-
wno własnych, jak i swych najbliższych, dzieci, rodziny, ztąd
zależnym od niej nie tylko byt i dobrobyt materyalny oso-
bniczy, ale i rodzinny, cała zamożność rodzin i warstw i ustrój
społecznego podziału pracy w kraju. Immateryalne zawody
bowiem — sztuka, nauka — istnieć i rozwijać się mogą do-
piero i o tyle, o ile zawody materyjalnej produkcji wytworzą
dość dóbr dla siebie i dla nich, o ile płacąc za wytwór
immateryjalnej produkcji, zdołają istnienie i byt tych praco-
wników zapewnić, a mogą to tylko, o ile rezultaty ich go-
spodarczej działalności dają stale pewną nadwyżkę ponad
zasób, konieczny na pokrycie potrzeb materyjalnych produ-
centów. Nadwyżka ta jest zarazem konieczną, jest czynni-
kiem i warunkiem akcji publicznej i akcji karytatywnej.
Państwo, kraj, czy gmina, mając spełniać swe zadania — a one
wzrastają tak w miarę zmiany stosunków, jak w miarę zmiany
opinii ludzi, która obecnie właśnie na tych polach domaga
się rozszerzenia akcji publicznej — potrzebują ludzi i rzeczy;
i służba ludzi, zwłaszcza kwalifikowana, i potrzebne rze-
czy zyskać zdołają trwale i w należytej jakości i ilości, tylko
dając za nie wynagrodzenie, płacąc za nie. Mając płacić, po-
trzebują wspomniane gospodarstwa publiczne zasobów pienię-
żnych, które dziś wszędzie w przeważnej części płyną z podat-
ków, t. j. z danin gospodarstw indywidualnych na rzecz go-

spodarstw publicznych. Łączna wielkość podatków rozstrzyga o zakresie i jakości świadczeń publicznych, a jakkolwiek w nauce skarbowej znajdujemy po części uprawnioną zasadę, że potrzeby publiczne decydują o wielkości podatków, że więc podatki tak trzeba podnosić, aby tyle dały, co państwo i t. d. potrzebują, to jednak zasada ta znajduje praktyczne ograniczenie w zasobności gospodarstw indywidualnych; one trwale mogą dawać na cele publiczne tylko swą zbędną nadwyżkę; gdy podatki zabiorą więcej, to stopniowo pogarsza się ekonomiczne położenie społeczeństwa — a cała akcyja publiczna ma przecież polepszać, nie zaś pogarszać stosunki — stopniowo uszczupla się zasobność, wysycha źródło podatków, ogranicza zdolność akcyi publicznej. To samo można powiedzieć o całej akcyi karytatywnej, i ztąd jakkolwiek dziedzina gospodarza nie jest i być nie powinna ani najwyższym celem, ani wyłączną treścią życia, ma ona ogromną, wszechstronną doniosłość, jako życia podstawa, istotny warunek życia i rozwoju. Ztąd też jej postęp ku lepszemu jest doniosłym interesem ogólnym, jest słusznym przedmiotem i troski i pracy ogólnej, a nie tylko osobniczej, oraz przedmiotem specjalnych badań naukowych i zarządzeń publicznych.

W ciągu XIX wieku zaszły w dziedzinie gospodarczej zmiany olbrzymie, radykalne, zarówno co do techniki, jak co do organizacyi. W jednym i drugim kierunku można wielkie, dodatnie wykazywać zdobycze, sięgające tak głęboko, iż bez przesady można powiedzieć, że w ciągu minionego wieku przyszło do istotnej rewolucyi gospodarczej, która zupełnie inne wytworzyła stosunki.

Produkcya cała polega na opanowaniu przyrody. Przetwarzamy materję dostarczoną przez przyrodę i staramy się użyć jej siły odpowiednio do naszych potrzeb. Do walki tej o opanowanie przyrody i uczynienie jej służebnicą naszej woli, wydajnem źródłem pokrycia naszych potrzeb, stawał człowiek niegdyś z gołemi rękoma i pustą głową, nieświadomy jej sił i praw. Żył z łaski przyrody, okupując jej dary, walcząc wciąż z niedostatkiem i niepewnością bytu. Powoli uzbraja swą rękę narzędziem, jednym za dru-

giem, aż w XIX dopiero wieku zajmuje maszyna dominujące miejsce w produkcji, nie będąca już tylko pomocą dla ręki, ale wyręczycielką w pracy ludzkiej. Obok własnych sił posługiwał się człowiek długie wieki tylko jeszcze siłą zwierząt domowych i sił tak niestałych, nieopanowanych, jak wiatr i prąd wody; wiek XIX wprzągnął parę w swą służbę, począł zwycięsko wprzęgać i elektryczność. Wiciki całe dalej, bardzo powoli i skąpo przybywało przyrodniczej wiedzy; nie nauka, ale techniczna rutyna kierowała produkcją. I to zmienił zupełnie wiek XIX; nauki przyrodnicze święcą prawdziwe tryumfy w postępie zbadania praw i odkrycia tajemnic natury, a postęp ich nie zostaje w sferze oderwanej teorii, ale w realne, codzienne wchodzi życie, zmieniając i ulepszając sposób wytwarzania i użycia sił, prowadzenia i kierowania gospodarczej pracy. Zaznaczyło to się zarówno w produkcji, jak w komunikacjach. Produkcja maszynowa doszła do niebywałych i niespodziewanych rozmiarów, szybkość i pewność transportu kolejowego i morskiego przewyższyła wszelkie nadzieje. Przy pomocy maszyny wytwarza dziś jeden robotnik w wielu gałęziach przemysłu tyle, co dawniej kilkudziesięciu czy kilkuset, siła produkcyjna wzrosła w sposób prawie fantastyczny, ilość produktu, jakość produktu, oszczędność materiału i sił, wzrosły znakomicie. Szybkość transportu lądowego i morskiego zbliżyła kraje, praktycznie zmniejszyła kulę ziemską; gdzie dawniej jeżdżono miesiące, dziś tygodnie, gdzie dawniej tygodnie, dziś przejazd tylko dni potrzebuje nie wielu, a telegraf i telefon nie obrazowo, ale rzeczywiście z błyskawiczną szybkością przenoszą wieść w przestrzeni, chociażby z jednego krańca ziemi na drugi.

Wzrost wielkości, jakości, szybkości produkcji, zarówno jak transportu, wprężenie sił przyrody, coraz potężniejszych i coraz nowych i coraz zupełniej w służbę dla człowieka celów gospodarczych, wniesienie w sprawy ludzkiej walki o byt i dobrobyt światła wiedzy, jest prawdziwą zdobyczą, postępem rzetelnym, jest wypadkiem, którym wiek XIX słusznie może się chlubić. Dobrobyt materialny zależy niewątpliwie nie tylko od ilości produktów, bo jeszcze potrzeba

i dobrego społecznie rozdziału i dobrego użycia istniejących dóbr, ale dostateczna, obfita ilość produktów jest pierwszym warunkiem pokrycia potrzeb, warunkiem nieuniknionym i najważniejszym uchronienia ludzi od chłodu i głodu, a w tym względzie ma prawo wiek XIX powołać się na istotne zdobycze; leżą one zarówno w dziedzinie techniki produkcji, jak w ulepszeniach komunikacyjnych, które dopiero dozwolily wywieść własną nadwyżkę produkcji, dowieść towar gdzie go potrzeba, zamknęły przez to epokę lokalnych głodów, jakie dawniej ludzkość trażyła, usunęły zależność w podaży i popycie od miejscowego targu i miejscowego wyposażenia. A to jest doniosłym postępem.

Ale postęp ten wielki, prawdziwy, nie obył się bez ofiar i wstrząśnień, nie same przyniósł błogosławieństwa. Maszyna była motorem dokonanej rewolucji ekonomicznej; kto zdołał skutecznie zaprzędz ją w swą służbę, ten miał wielką szansę i możność zdobycia lepszego bytu, zbogacenia się, zwycięstwa w ekonomicznej walce. Ale nabycie i zatrudnienie maszyny, ta konieczna dla przeważającej liczby gałęzi zawodów przemysłowych reforma techniki produkcyjnej, wymagały i wymagają kapitału. Kto go nie miał w dostatecznej mierze, kto skutkiem tego braku nie mógł zreformować swej techniki, swym warsztatem, pracującym wolniej, mniej, drożej, stawał do walki współzawodniczej z uzbrojoną w nowe, coraz lepsze maszyny fabryką, ten stopniowo w coraz trudniejszym znajdował się położeniu, tracił zarobek, zbyt, majątek, tracił wreszcie i swój samodzielny byt. Stopniowo dokonywała się likwidacja socjalna, deklasowanie ludzi z samoistnych drobnych przedsiębiorców w zależnych robotników, stopniowo wytwarzał się coraz liczniejszy zastęp robotników, niemogących z braku kapitału ani marzyć o założeniu kiedyś własnego przedsiębiorstwa, wskazanych trwale na pracę zawiśłą, nie mających przed sobą tego ekonomicznego jutra, pewnej niezależnej pozycji, jaka przyświecała niegdyś każdemu robotnikowi przy dawnej technice i dawnej organizacji.

Im więcej zarysowywały się warstwy przedsiębiorców z jednej, robotników z drugiej strony, im więcej występowały

one jako odrębne klasy społeczne, tem więcej i tem jaskrawiej występował ich ostry antagonizm. Pomimo wzajemnego wskazania na siebie, pomimo koniecznej i wzajemnie potrzebnej ich kooperacyi, więcej i silniej występowała i ujawnia się dotąd walka między kapitałem a pracą, niż wewnętrzna solidarność ich interesów, a fakt ten wytworzył nowe, doniosłe zagadnienia ekonomiczno-społeczne, które nie pozwalają spocząć na laurach dokonanego postępu produkeyi, cieszyć się tylko dokonaną zdobyczą.

Optymistyczny ten kwietyzm jest i przez to nie uzasadniony, że dokonany postęp produkeyi, acz tak wielki i podziwu godzien, nie był równomiernym, nie podniósł równie znacznie produkeyi we wszystkich jej grupach. Głównie wzrosła produkeya wszelkich gatunków tkanin i przerób metali, a gdy wejrzymy na budżet wydatków rodziny i podług niego zechcemy ocenić gospodarczą doniosłość dokonanego postępu produkeyi, to ogarnia nas pewien niepokój, prawie pesymizm. Odzież jest ważną, ale o ile jednak mniejszem jej znaczenie, jej udział w wydatkach warstw niezamożnych i średniozamożnych, niż wydatki na pożywienie i mieszkanie. Mieszkanie rodziny zabiera powyżej 20%, dochodzi nieraz do 30% rocznego dochodu, pożywienie 35—50%, natomiast odzież zaledwie 15—20%, a wydatek gospodarstwa domowego coroczny na metale jest istotnie minimalny. Dla bytu rodzin przede wszystkim byłby pożądanym znakomity wzrost produkeyi pożywienia, tu zaś wzrost dokonał się także, ale w dużo mniejszym rozmiarze, niż w przemyśle, a i z postępu transportu korzystają wyroby przemysłu, skutkiem swej większej wartości, a więc względnej taniości przewozu, w dużo wyższym stopniu, niż płody rolnicze. Także i w pośrednictwie, w sprzedaży środków pożywienia, są wielkie niedostatki, widnieje brak odpowiedniej organizacyi, przez co nieraz rolnik otrzymuje niską cenę za swe płody, a konsument w mieście płaci za nie bardzo drogo.

Nowożytny rozwój przemysłu, handlu, administracyi, szkół, doprowadził do wzrastającego dotąd trwale gromadzenia się ludzi po miastach, przy równoczesnem stosunkowem

uhywaniu ludności po wsiach. Wzrosła ztąd potrzeba mieszkań, w wielu miastach wzrósł gwałtownie popyt na mieszkanie, co podniosło ich cenę, utrudniło rodzinom znalezienie odpowiednich mieszkań, własny dach nad głową uczyniło prawie wyjątkowym zjawiskiem. Kwestya mieszkań nabiera też coraz większego i coraz więcej piekącego znaczenia zarówno dla dobrobytu rodzin, jak dla fizycznego i moralnego zdrowia szerokich kół, a ztąd i dla społecznego bytu i pokoju.

Pomimo więc słusznego uznania dla wielkiego postępu produkcji, nie możemy uważać zagadnienia powiększenia jej ilościowego i jakościowego za już załatwione i bezprzedmiotowe. I nie mogą nas zmylić powtarzające się nieraz narzekania na nadprodukcję. Kolysek czy trumien, kapeluszy czy zegarków, można zrobić za dużo, ale nie ma za wiele chleba, tylko głodnych, obdartych, bosych, dotąd jest niestety za wiele — i to trzeba zmienić. I na przyszłość przeto zostają wielkie zagadnienia dla techniki i nauk przyrodniczych, aby produkcję, zwłaszcza rolniczą, uczynić wydajniejszą, aby powiększając liczbę produktów, stopniowo uchylić niedostatek, zwalczać nędzę i głód, ułatwiać zaspakajanie potrzeb fizycznych, a przez to spełnić ten najpierwszy elementarny warunek ludzkiego życia. Zadawanie się w produkcji już dokonanym postępem byłoby błędną iluzją.

Podobnie jak co do techniki, nastąpiła zmiana zasadnicza, zupełna, i co do organizacyi gospodarczej, a głównym powodem, najsilniejszym bodźcem, pchającym do radykalnej zmiany tej organizacyi, były postępy techniczne, które niewątpliwie silniejszym i więcej przekonującym były argumentem, niż abstrakcyjne idee wolności, jakie już od połowy XVIII wieku coraz głośniej występowały w literaturze ekonomicznej i politycznej. Organizacya gospodarcza przy dawnej technice i środkach komunikacyi, przy nierozwiniętym skutkiem tego społecznym podziale pracy, miała przez długie czasy cechę lokalną, później terytoryalną, wreszcie państwową; eksport i import każdego kraju był stosunkowo niewielki, główny międzynarodowy obrót handlowy obejmował

przeważnie artykuły zbytku, kruszce, drogie kamienie, wyroby artystycznego przemysłu, obok których ruch handlowy surowców nie wielką odgrywał rolę i obejmował tylko okolice, mające zdawna należyte komunikacye wodne. Zmieniło się to zupełnie. Produkcya maszynowa oplaca się dopiero, gdy produkuje wiele; gdy fabryka idzie w ruch pełną siłą pary, wtedy najrentowniej kształtuje się przedsiębiorstwo, największe zdoła przynieść zyski, najrychlej się amortyzuje, chroni od strat z dalszego postępu techniki, z nowych wynalazków, grożących fabrykom dawniej urządzonym; ztąd też nie wystarczał maszynowej produkcji, nie odpowiadał jej nadziejom i zamiarom, lokalny tylko czy krajowy targ, dla niej za ciasno było w ramach dawnej gospodarczej organizacyi, przeprowadzającej w znacznej mierze izolacyę poszczególnych krajów. Maszyna i para przełamały dawną ograniczoność i powolność produkcji; można ją było w wielu gałęziach przemysłu dowolnie powiększać i przyspieszać, byle był zbyte; koleje żelazne i postęp żeglarstwa w coraz wyższym stopniu czyniły możebnym przywóz surowca z najdalszych okolic, transport towaru do wszystkich krajów, na wszystkie krańce świata. Technicznie przełamano przeto trudności produkcji, dystansu, ciasnoty targu; chcąc przełamać dawne więzy organizacyi, podniesiono hasło „wolności ekonomicznej“ i z tej wolności dogmat i program uczyniono. Zażądano wolności dla pracy, ziemi, kapitału, przedsiębiorstwa, targu, wolności wewnątrz kraju i w międzynarodowych stosunkach, wolności najzupełniejszej, niezem nie krępowanej. Wolność tę uznano za potrzebę, za warunek postępu produkcji, zubożenia jednostek i ludów, a z systemem wolności najpiękniejsze, najszlachetniejsze łączono nadzieje: najlepszej, najtańszej produkcji i konsumcyi, najlepszych warunków bytu dla pracy, zwycięstwa najtęższych żywiołów, w czym znów upatrywano bodziec do rozwoju energii, inicjatywy, przezorności, wytrwałości gospodarczej, rękojmnię i dźwignię materialnego postępu.

Potrzeby i nadzieje parły do reformy, rozsadały uprawnienie dawnej organizacyi w umysłach, stopniowo uchyliły

ją z ustaw, rozsadziły w życiu. Zniesiono też dawne szranki przeliczne, lub je umniejszono, konsekwentnie w jednej dziedzinie za drugą, i w jednym kraju za drugim usuwano dawną organizację: cechy, pańszczyznę, zakazy dzielenia gruntów, ustawy przeciw lichwie i t. d. Ogólnie uznano wolność za program gospodarczej polityki; nad opozycją przechodzono z lekceważeniem do porządku dziennego, zbywając ją blahym zarzutem zacofania, czy reakcyjnych zachcianek; nad faktami ujemnymi, które wystąpiły odrazu, uspakajano się pociechą, że to prosty wynik fazy przejściowej, że one ustaną, gdy wolność utrwali się, zapanuje, będzie zupełną; spopularyzowano to hasło, szerokim kołom narzucono bezwzględna, optymistyczną wiarę w jedynie zbawcze skutki wolności gospodarczej, to też przeprowadzano ją bezwzględnie dalej, nawet jeszcze w epoce, gdy nauka oddawna podnosiła głos przestrogi i upomnienia, że wolność gospodarcza, uchylenie więzów i pęt przestarzałych jest postępem, ale tylko połowicznym, że utworzenie drogi dla wolności jest dopiero połową i to łatwiejszą, bo negatywną połową zadania, że po zaprowadzeniu wolności pozostaje do dokonania druga — która właściwie równocześnie powinna była być podjęta — trudniejsza, bo pozytywna, połowa zadania: wytworzenie nowej, zastosowanej do nowych warunków produkcji i transportu gospodarczej organizacji. A fakta następne stwierdziły słuszność tej naukowej przestrogi; sama wolność, jako ostatnie słowo polityki ekonomicznej, jako jedyna i wyłączna zasada organizacji, okazała się istotnie iluzją.

Ale pomimo pewnych ujemnych skutków, które niebawem nas zajmą, pomimo, że tyle kwestyj gospodarczo-społecznych zostawiła nierozwiązanych, tyle nowych wywołała, była wolność gospodarcza postępem niezaprzeczoną, pełną doniosłości i zasługi fazą rozwoju. Usunęła obumarłe formy, przeżyła organizację, podniosła produkcję, wydobyła siły, zwiększyła dostatek. A chociaż nie wszystkie spełniły się obietnice jej i nadzieje, to sam fakt obudzenia wielkich nadziei, stworzenia w znacznej mierze pola dla ich realizacji, oddziałał dodatnio, bo budził energię, szerzył przedsiębiorczą

inicjatywę, która zawsze była i na zawsze pewno pozostanie główną dźwignią gospodarczego postępu. Ztąd jest też wolność gospodarza, jako naczelną zasadą gospodarczej organizacji, więcej uprawnioną, więcej rzetelną, niż jej antyteza: organizacja z góry, przymus, który dziś dla wielu już stał się programem i znów niemal dogmatem ich polityki ekonomicznej, a który już dziś oglądaniem się na akcję publiczną osłabia energię, tępi inicjatywę prywatną, więcej obiecuje, niż dotrzymać może, więcej krzewi nieuprawnione nadzieje, niż zmysł samopomocy, dzielności osobistej, a przez to stać się może czynnikiem gospodarczego zastoju, krzewicielem społecznej i politycznej goryczy, rozterki i nienawiści. A jeżeli pomimo postępu, jaki wolność przyniosła, słusznie illuzją można nazwać wiarę, że ona sama starczy, to większą illuzją, wprost zboczeniem, nazwać należy uznawanie przymusu za najwyższą, naczelną, wyłączną zasadę organizacji. Krytyka skutków samej wolności gospodarczej nie może nas czynić zwolennikami jej antytezy: przymusu; to byłoby prawdziwym zboczeniem.

Złych skutków wolności nie zabrakło. Czy weźmiemy dziedzinę agrarną, czy robotniczą, stosunki kredytowe, konsumcyjne, czy historię różnych przedsiębiorstw, wszędzie ujrzymy, ile pozostało niespełnionych nadziei, ile nieprzewidzianych, a niepożądanych wystąpiło następstw ujemnych. Wolność ziemi nie oddała jej w najzdolniejsze ręce, nie zapewniła ekonomicznie najpożądańszego rozdziału i najwyższej produkcji, owszem, ujawniła się w jednych stronach zgubna przewaga kapitału, uszczuplająca dla celów prywatnych warsztat rolniczej pracy, wytwarzająca latifundia, a równocześnie gdzieindziej zużyto ziemię -- wbrew jej gospodarczej istocie i przeznaczeniu -- na przedmiot spekulacji, która skupowała, łączyła, dzieliła ziemię nie w myśl gospodarczych potrzeb i pobudek, lecz wyłącznie z widokiem zysku na różnicy ceny nabycia a sprzedaży, a ztąd krzyżowała i podkopywała często społeczny interes najlepszej produkcji i rozdziału własności rolniczej. I podobnie w każdej z gospodarczych dziedzin wykazałoby można zawody i złe skutki samej

wolności; one dziś może nawet więcej widoczne i więcej wiadome, niż dodatnie owoce, jakie wolność przyniosła, bo cała krytyka systemu wolności, zarówno jak cała akcja, zdążająca do reformy ekonomiczno-społecznej, do stworzenia pozytywnej organizacyi, przekonania ludzi o jej konieczności, siłła się na skrętne zebranie i jaskrawe przedstawienie wszystkich następstw ujemnych, wszystkich niedostatków i braków gospodarczego ustroju i stosunków, przyczem — niesłusznie przeoczając, że niejedno złe istniało i dawniej, w niejednym dawniej było inaczej, ale jeszcze gorzej — za wszystkie te zawody, niedostatki, braki, czyniono system wolności winnym i odpowiedzialnym.

Wobec rozbudzonego powszechnie krytycyzmu, oceniającego pesymistycznie skutki wolności, nie ma powodu szczególnego kreślenia ich tu odnośnie do różnych kierunków gospodarczego życia; wystarczy zaznaczyć, że głównym ujemnym objawem, który skutkami swemi bezpośrednio lub pośrednio ujawnił się na wszystkich polach gospodarczej pracy, jest wyuzdanie wolnej konkurencyi z jej następstwami: niepewnością bytu, chwiejnością dobrobytu, ruiną bardzo wielu, stopniową likwidacją, powracającą prawie peryodycznie z jednej, stopniowo wzrastającą koncentracją mienia i przewagi ekonomicznej w nielicznych rękach z drugiej strony. Otwarcie targu świata dawało silnym, zręcznym, ogromną szansę zysku, ale narażało każdego na konkurencyę wszechświata. Utrzymać się na targu zdoła tylko, kto najtaniej towar dostarczyć, najtaniej produkować może i umie. Obniżenie kosztów produkcji stało się przewodnią tendencją przedsiębiorców: tendencya ta słuszna, o ile odnosi się do materialnych wkładów — i w tym rozmiarze odpowiada ona rozumnej zasadzie gospodarności — jest niesłuszną, gdy wiedzie do obniżenia zarobku i skali życia robotników, gdy wprost obniża osobiste dochody. Przez ignorowanie powyższej różnicy doszło i do tego, położenie pracy zawisłej wykazywało po części i względne i absolutne nawet pogorszenie. Chciano mieć niskie koszta produkcji; wobec niemożności obniżenia *ex post* kosztów zakładowych — co tylko po części przez szybką amortyzacyę zakładowego

kapitału, lub korzystną konwersję długów zakładowych na niższo-procentowe dawało się osiągnąć — wobec trudnej walki o niższą cenę potrzebnych surowców i materiałów pomocniczych, bo ich podaż także opierała się o siłę kapitału, usiłowania niżki kosztów produkeyi skoncentrowały się przede wszystkim na starania o obniżenie wydatków na pracę. Nie mogąc skutecznie na innych oszczędzić pozycjach, chciano przede wszystkim mieć tanią ludzką pracę; ztąd stawiano wyższe wymogi co do ilości pracy, niżono cenę pracy, wprowadzono pracę kobiet i dzieci, krótkie terminy umowy robotczej, aby robotników módz ściągać masami przy konjunkturze pomyślnej i módz ich znów tłumnie oddalać w zaraniu depressyi targowej, gdy znika szansa korzystnego zbytu. Taki ustroj stosunków robotniczych uznano za warunek i czynnik gospodarczego rozwoju, za konieczność nieuniknioną, i ztąd długie czasy zakazywano wszelkich związków robotniczych, upatrując w ich organizacyi siłę, zdolną utrudnić czy uchylić owe rzekomo jedynie pożądane stosunki, aby robotnik każdy sam indywidualnie ofiarowywał swą pracę, sam zawierał umowę z posiadającym taką przewagę kapitałem. Słuszny interes robotnika nie doznał uwzględnienia, położenie jego nie zostało sprawiedliwie ocenionem; pracę identyfikowano z towarem, przeocząc, że towar może na użycie zaczekać, a robotnik musi pracować, aby módz żyć, on czekać nie może, on trwale potrzebuje pracy i płacy; wydatki na pracę uważano tylko jako kosztą produkeyi, przeocząc, że ich obniżka jest wprost sprzeczną z naczelnem zadaniem gospodarczej dziedziny, którem jest dobrobyt ogólny. Praca robotnika winna być coraz więcej wydajną, ztąd względnie tanią — i obecnie zwłaszcza coraz więcej zaważa na szali ekonomicznego rozwoju społeczeństw umiejętna organizacya pracy — ale osobisty dochód robotnika nie powinien się niżać, tylko owszem, wzrastać realnie, i to przynajmniej równomiernie, gdy i o ile wzrasta ogólny dochód społeczny, dochód warstw innych. Postępem była wolność pracy dla robotnika, ale szkodą i iluzją postępu, występująca równocześnie krótkoterminowość umowy robotczej, bo ta zniosła wszelkie bliższe stosunki między pra-

codawcą a robotnikiem, utrudniła i powstrzymała rozwój różnych korzystnych dla robotników instytucyj, związanych z przedsiębiorstwem, jako to domki mieszkalne, sklepiki konsumcyjne, ochronki dla dzieci, uczyniła zajęcie, byt, dochód robotnika niestłym, niepewnym, ułatwiła stopniową obniżkę tego dochodu, chociażby nie codzienną, lecz obliczoną na rok, wniosła i powiększyła element aleatoryczny w położeniu warstw robotniczych, przekładając w znacznej mierze na ich barki skutki przesileń, wywołanych spekulacyjną nieproporcjonalnością i skokami produkeyi.

Komu nie powiodła się dostateczna niżka kosztów produkeyi, komu nie starczyło kapitału czy intelligencyi na odpowiednią reorganizacyę swego przedsiębiorstwa, kto nie umiał korzystnego rynku zbytu wyszukać, ten w cenie produktów nie otrzymywał pokrycia własnych kosztów produkeyi, nieraz ani własnych wydatków; pomimo ujemnego rezultatu, zwykle pracował dalej, choć ze stratą, bądź to skutkiem niemożności wycofania kapitału z przedsiębiorstwa i przerwania się na inny zawód — bądź też w nadziei i oczekiwaniu, że znów lepsze nadejdą czasy, że ostatecznie zdoła on przetrzymać epokę depressyi i strat. Z tego czy owego powodu trwała dana produkeya dalej pomimo strat; straty gromadząc się, prowadziły do brnięcia w dług, aż wreszcie niennikiony przychodził upadek. I tak te ujemne skutki wyuzdania wolnej konkurencyi coraz dalsze zataczały koła, niosły krzywdę i ruinę, utrzymywały wciąż wrzenie walki, w której ruiny objektywnej, maruowania kapitału zawsze było wiele, i zawsze mniej zwycięzców, niż zwyciężonych.

Stosunki te zostały zaostrome i pogorszone jednostronnie ekonomicznym poglądem na świat. Klassyczna ekonomia i jej następni adepci wychodzili w swych wywodach teoretycznych z założenia, że ogólnoludzką, równie silną i stałą sprężyną działania, jest dążność do własnej gospodarczej korzyści, egoizmu. Twierdzenie to jest słusznem jako naukowa hipoteza, i w tych naukowych granicach użyta, posłużyła istotnie do wytłómaczenia licznych zjawisk gospodarczych, wyjaśnienia gospodarczego życia, do ustawienia pewnych praw,

prawd i pewników teoretycznych. Wprowadzenie tej hipotezy w analizę powikłanych zjawisk gospodarczego życia było ważną zdobyczą, stanowiło istotnie postęp naukowo-teoretyczny. Nie tak pojął, nie tak zastosował tę zasadę świat. Nie oglądając się na hipotetyczne tylko znaczenie, przyznane przez naukę, uznano w egoizmie jedynie słuszną zasadę działania, w zysku materialnym jedynie słuszny cel. I wtedy jeszcze nie zabrakło optymistów, ufnych, że konkurencja egoizmu wytworzy społeczną harmonię, a podniesie energię twórczą, budząc ogólnie świadomość, że każdy jest panem losu, bytu, szczęścia własnego, byle umiał nań społecznie zasłużyć, to jest zdobyć i wywalczyć je sobie

Straszna to była illuzya i pomyłka. Gdy zysk materialny, zamiast pozostać czem jest i być tylko winien, środkiem, czynnikiem i warunkiem ludzkiego życia, uznany zostaje za jedynie słuszny, jedynie godny troski cel, a egoizm za jedynie mądrą i jedynie słuszną sprężynę działania, to przyjść musi do demoralizacji życia, zdemoralizowania walki o byt. Wtedy mówi się z cynizmem: *Les bonnes affaires c'est l'argent des autres*, wtedy panoszy się wyzysk, korrupcyja gospodarczego życia, gorączkowa a niesumienna spekulacyja święci tryumfy kosztem rzetelnej produkcji, wzrastają społeczne przeciwieństwa, dziczeje gospodarcze życie, cofa się społeczny dobrobyt.

Jednostronność ekonomicznego poglądu na świat spotęgowała się zaś i z innego jeszcze powodu. Technika znakomita stała się warunkiem egzystencji, wyższość techniki dawała tem większą szansę powodzenia. Chcąc ją osiągnąć, rozwijał się dalej społeczny podział pracy, przyszło do coraz dalszego specjalizowania się. Nadmiar technicznego podziału pracy po fabrykach oddziałał zgubnie na robotników, na ich stan fizyczny, ekonomiczny, umysłowy; nadmiar specjalizacji, zbytnia jednostronność w społeczeństwie równie jest zgubną. Specjalne fachowe wykształcenie i zajęcie jest bezsprzecznie ważnem, ale i to znów tylko połową zadania, ono samo nie wystarcza; może dać powodzenie jednostce, dogadzać jej interesom materialnym, ale nie dogadza, nie wystarcza dla społeczeń-

stwa, które składać się ma z ludzi, czujących po ludzku, nie z samych fachowych specjalistów, nie nie widzących ani wiedzących, ani uznających, po za swą specjalnością. A owo wydobyć się ludzi z ciasnoty i zasklepienia specjalistów jest tem więcej potrzebnem, im szersze są prawa polityczne obywateli, im więcej rozwiniętą wolność i równość polityczna. I ztąd też przy jednostronnym rozwoju tylko fachowości, dochodzić może i dochodziło nieraz do jednostronnej troski tylko o własny bezpośredni interes, zanikło poczucie praw i interesów warstw innych, interesów i potrzeb ogółu.

Zgubny ten kierunek jednostronnie ekonomiczny doznał i zachęty rządowej. Nieraz już popełniano błąd, że krzewieniem materializmu w społeczeństwie chciano przytłumić idealne dążenia i porywy w dziedzinie politycznej czy narodowej. Przejęci cynizmem, dojrzkostwem i fałszywą pogardą człowieka politycy mniemali nieraz, że stary okrzyk rzymskiego motłochu: *Panem et circenses*, odzywa się zawsze jeszcze silnie w tajnikach ludzkiej duszy; tłumią go szlachetne, idealne aspiracye, ale byle dać upust i zadowolenie i sposobność zabawy wyuzdanej i zysku, to ideały szczytne pójdą w zapomnienie, serca odwrócą się od spraw wyższych, zamilkną, ostygną, umysły zapomną o nich, skupią całą energię w materialistycznych aspiracyach zdobycia i użycia. I udawały się nieraz te niecne zakusy, na trwałą szkodę społeczeństw, a usiłowań podobnych nie brakło, bo one dawały spokój rządzącym, zwalniały od troski i trudu poważnego rozprawienia się z wyrosłemi zagadnieniami wewnętrznej czy zewnętrznej polityki. Toż i w Austrii byli politycy, co ufni w zgubne hasło *divide et impera*, burzeniem waśni społecznej, czy gospodarczych apetytów, uspić czy złamać chcieli waśni narodową, czy polityczne zatargi. Program trwożliwej monarchii lipcowej: *Eurichissez-vous*, odegrał rolę nie małą w kierunku zmaterializowania społeczeństwa, a gdzie ono zapanuje, tam przychodzi do rozpasania stosunków i obyczajów, tam niknie wpływ lepszych umysłów i ginie siła szlachetniejszych popędów i uczuć, rośnie zazdrość i zawiść, demoralizują się sposoby nabycia i użycia mienia. Zgubny ten

kierunek był współczynnikiem stosunków, o których z goryczą mówił filozof angielski ¹⁾, że ewangelia miłości zanikła a zapanowała tylko ewangelia mamony, stosunków, gdzie z wzrostem bogactw wzrasta nędza i nienasycenie, a nie dobrobyt, tak, że ludzkość staje się podobną do bajecznego Midasa wśród skarbów nagromadzonych ginącego z głodu, gdzie milkną i bledną ideały, panoszy się kult złota, słabnie, zanika wszystko, prócz indywidualnej chęci z bogacenia się i użycia.

W zmateryalizowanym i zatimizowanym, rozsadzonym indywidualizmem społeczeństwie, przyszło do ostrej walki gospodarczej, do której stanęły nierówne siły gospodarcze i nierówne siły moralne. Podstęp, oszustwo, wychodziły nieraz zwycięsko z walki, uczciwa i rzetelna praca padały nieraz pod obuchem przemożnej, a nieuczciwej konkurencji, nieuczciwego wyzysku i konsumentów i konkurentów i robotników. Ciągłe wrzenie i niepewność, postępująca likwidacja społeczna, proletaryzowanie szerokich kół, stało się ogólnym zjawiskiem. Nie ludzono się już nadzieją, że wolna konkurencja tworzy harmonię, dobrobyt ogólny, wiedziano, że to system, który przedewszystkiem silnym, bezwzględny, przebiegłym a podstępny, wolnym od skrupułów, etyki i honoru, daje szansę zwycięstwa i zysku — pocieszano się jednak formułką, że to nieunikniona, jakimś niezmiennym prawem natury wywołana konieczność, która dla dobra rozwoju ludzkiego zgniata słabych, nieporadnych, nieudolnych, lękliwych, pocieszali się silni, że im z tem dobrze, a każdy ma przecież sam dbać o siebie i stać o własnych siłach, i ztąd też można było powiedzieć, że nad stosunkami i doktryną ekonomicznego ultra-liberalizmu widniało hasło: „Pomagaj sobie człowiecze, a gdy pomóż sobie nie zdołasz, to giń i bądź pognojem dla innych, którzy po tobie nastąpią“. Wniosło to rozstrój i gorycz w umysł, zaogniło wywołaną realnymi stosunkami kwestyę socjalną, dało straszną broń w rękę i tłumy zwolenników stronnictwom i prowodyrom przewrotu, nowe, doniosłe i groźne

¹⁾ T. Carlyle: *Past and Present*.

nad wyraz przekazało nam i przyszłości gospodarczo - społeczne zagadnienia. I to rozwydrzenie materializmu, nie cofającego się nigdy przed krzywdą bliźnich, jako wynik wyuzdania wolnościowej organizacji gospodarstwa społecznego, nie było bynajmniej postępem, ani jego iluzją, nie nie zmieniło na lepsze, było przykrem i smutnym zбочeniem, pod którego następstwami cierpimy w różnych kierunkach i objawach społecznego życia.

Wśród powszechnego znużenia walką odżyła na nowo idea układu, idea wspólnych interesów, przynajmniej pewnych bliższych grup. Idea układu zrealizowana krępuje luźną swobodę jednostki, ale ograniczając jednostkę, zapewnia jej pewny przybytek siły z łączności z większą całością płynącej. Dobrowolne assocjacje dla pewnych celów pojawiały się od dawna, rozwinęły się w licznych dziedzinach; obok nich powstają nowe organizacje związkowe, które nie ograniczając się do pewnych szczupłych tylko celów, organizują zawody gospodarcze, ograniczając swobodę zapewniają szansę egzystencji, podnoszą pewność bytu. W myśl tej idei powstają u dołu *zawodowe związki robotnicze*, wśród przedsiębiorców *kartele*.

Jedne i drugie przedstawiają pewne niebezpieczeństwa, są jednak znamienną cechą kierunku potrzebnej ewolucji, stawiającej pozytywną organizację na miejscu osobniczej dowolności, szeregującej ludzi jednego zawodu, w miejsce ich dotychczasowego chodzenia luzem, osamotnienia, stawiającej układ na miejscu walki, a to są dodatnie momenta.

Wyrosłe na gruncie egoistycznej, przesiąkłej tylko troską o siebie, teorii i praktyki niepoohamowanej walki o byt, przedstawiają i one jeszcze typ egoistycznej organizacji, troski tylko o dolę własnego zawodu, czy klasy, i egoizm ten nieraz już bardzo przebrał miarę; zorganizowani zawodowo robotnicy, rozpoczynali nieraz pod parciem agitatorów, dbałych przedewszystkiem o przyuczenie klas do karnego posłuchu wobec prowodyrów, niewczesne strejki, przynosząc szkodę i danej gałęzi produkcji, zależnym od niej szerokim kołom odbiorców i samym sobie; różne znów „ringi“, wykrzywając

słuszną ideę kartelów, stawały się wprost narzędziem rozbójniczego wyzysku. I te więc organizacje nie są wolne od zbroczeń i następstw ujemnych. Ale pomimo takich zbroczeń, gotowych wszędzie pojawić się i ponawiać, wydających słabszych, mniejszych na łaskę i łup przemożnych w związku, należy stwierdzić, że ostatecznie w nowych tych organizacjach egoizm osobniczy doznaje pewnego ograniczenia, nakłada mu wędzidło interes klasy czy zawodu¹⁾. Na zjednoczonych mogą istotnie te organizacje oddziaływać wychowawczo, przyuczyć do liczenia się z czemś więcej, niż tylko własnym interesem, a to krok pierwszy do uznania i w gospodarzem życiu społecznych obowiązków i solidarności. Zanim do tego przyjdzie, mogłyby one jednak przynieść dla społeczeństwa skutki ujemne przez zbyt silne, jednostronne akcentowanie własnego tylko klasowego, czy zawodowego interesu, przez monopoliczne tendencje, wyzyskujące konsumentów, wykluczające konkurencję, powstrzymujące rozwój nowych przedsiębiorstw. Ztąd jest tu pożądaną i potrzebną ścisła kontrola i obszerna interwencja władzy publicznej, aby zapewniając istnienie takich związków, uchylić ich niebezpieczeństwa i nadużycia. Sama negatywna krytyka tylko byłaby fałszywą, owszem, organizacje te uznać trzeba zasadniczo — pomimo ich niebezpieczeństw — za krok w kierunku potrzebnej a dodatkowej organizacji, uchylającej częściowo anarchię produkcji i zarobkowych stosunków.

Potrzeba uregulowania, pozytywnej organizacji przez układ czy ustawę, ujawnia się prawie jako ogólny postulat gospodarczych stosunków, występuje bynajmniej nie tylko wewnątrz kraju, lecz również jest widoczną i równie potrzebną w międzynarodowych stosunkach ekonomicznych. Omówiony rozwój komunikacji i wzrost produkcji z jednej strony, powstanie i rozszerzenie się papierów publicznych kredytowych — renty, listy zastawne, akcje — przemieniły zupełnie warunki i zakres międzynarodowej wymiany, podniosły

¹⁾ Dobre uwagi odnośnie daje W. Cunningham: *Politics and Economics*, str. 97 i nast.

ogólne gospodarcze znaczenie, ale i powiększyły trudności i niebezpieczeństwa międzynarodowego bilansu płatniczego dla każdego państwa. Dawna formułka, że wymiana międzynarodowa obejmuje tylko towary, przestała być prawdziwą; obejmuje ona dziś towary, gotówkę, kapitały pieniężne, a wprowadzenie tej ostatniej kategorii obrotu, zmieniło zupełnie wielkość, charakter i szybkość tejże wymiany, zmienia raptownie międzypaństwowe stosunki gospodarcze przez zaciąganie zagranicznych pożyczek, czy rzucanie na pewien targ danej grupy papierów.

Zmiana ta w stosunkach wytworzyła nowe zagadnienia dla polityki ekonomicznej w dziedzinie obrotu, waluty, ustawodawstwa socjalnego, stworzyła zagadnienia, do których pomyślnego rozwiązania nie starczą ustawy jednego państwa, gdzie potrzeba istotnie międzynarodowego porozumienia. Niestety nie przyszło do niego, i pomimo wielkiego wzrostu potrzeby nie może wiek XIX wykazać się postępem poważnym w tej dziedzinie, aczkolwiek nie brakło pewnych usiłowań poważnych.

W dziedzinie międzynarodowej towarowej wymiany stawiano ze strony ekonomiczno-liberalnej postulat zaniechania wszelkiej ochrony i opieki cłowej, zrealizowania wolnego handlu. A postulat ten broniono zarówno względami na produkcję, jak na konsumpcję, stawiano jako konieczny wynik zasady wolności wogóle. Za tym bezwzględny głos poszła tylko — i to czując swą wyższość techniczną i ekonomiczną, z realnych, a nie z dogmatycznych powodów — Anglia po r. 1840; inne państwa upraszczały tylko swe taryfy, przemieniały je z prohibicyjnych w protekcyjne.

Zmianę zasadniczą wprowadziły tu rządy Napoleona III (po r. 1860¹⁾). Podjęto wtedy politykę traktatów handlowych, zrywających zupełnie z prohibicyją, ograniczających wysoce protekcyję, mających przygotować i przyspieszyć fazę wolnego handlu. Traktaty te uznać trzeba za postęp; jakkolwiek bowiem uważam za błędne upatrywanie różnicy w eko-

¹⁾ Por. Józef Milewski: *Cła opiekuńcze*. Kraków, 1888.

nomicznem położeniu społeczeństw za wynik naturalnych przyczyn, a pomijanie zupełne przyczyn historycznych, jakkolwiek za błędny uważam program tak dalekiego rozwoju międzynarodowego podziału pracy, aby ludy stanowczo podzieliły się na wyłącznie rolnicze, przemysłowe i t. d., aby każdy kraj to tylko wytwarzał, co umie wytwarzać najlepiej i najtaniej — owszem, uznaję za zadanie rozwój tych wszystkich gałęzi produkcji, którym nie sprzeciwiają się naturalne warunki, a tem samem godzę się na ochronę i opiekę cłową, uznaję zasadnicze uprawnienie hasła: „Krajowy targ dla krajowego towaru i krajowej pracy“, uznaję zadanie i obowiązek opóźnionych narodów stopniowego doganiania tych, co doszli już wyżej, stopniowy postęp w całej krajowej produkcji i zatrudnieniu najkorzystniejszym krajowej pracy, a do tego potrzebna świadoma zadań polityka handlowa, umiejąca chronić i wychowywać co i jak należy — to jednak wobec faktu międzynarodowego obrotu i jego konieczności i korzyści w pewnych granicach, domagać się trzeba pewnej stałszej organizacyi tej dziedziny. Dają ją traktaty — nie daje jej samowolna, własna tylko polityka handlowa. Traktat wiąże nas, ale wiąże i kontrahentów naszych; autonomia taryfowa dozwala nam tylko nakładać cło na cudzy towar, ale nie poręcza nam żadnej stałości zbytu na cudzym targu; tę samą wolność, co nam, zostawia i wszystkim innym, przez to naraża nas każdej chwili na zmianę cudzej polityki handlowej, cudzej taryfy, na zmianę szans i warunków własnego eksportu, pośrednio całej produkcji, warunków pracy i zbytu krajowego. Uchylenie tej chwiejności eksportu w drodze traktatów, normujących na szereg lat wzajemne warunki zbytu — o ile naturalnie umiano zawarować należycie interesa krajowej produkcji i o ile rząd umie stać na straży lojalnego dotrzymania traktatowych zobowiązań przez zagranicę — uznać też należy zasadniczo za fakt dodatni i pożądanym.

Przesilenie ekonomiczne, wybuchłe po r. 1873, przerwało zainicjonowany przez rządy Napoleona III okres polityki traktatowej o zabarwieniu wolnohandlowem; przyszła epoka

autonomii taryfowej, której niezadawalniające rezultaty znów skłoniły większość państw w ostatnim dziesiątku lat ubiegłego wieku do powrotu na drogę traktatów, jednak z wybitnym zabarwieniem protekcyjnym. Wzrastające przecież antagonizmy, oraz obniżanie się intelektualnego poziomu parlamentów, grożą wniesieniem niestałości i chwiejności i w tę dziedzinę międzynarodowego zbytu, coby — właśnie przez tę chwiejność — najfatalniej odbiło się na produkcji, powiększyło tak zgubne dla dobrobytu aleatoryczne momenta w gospodarzem życiu.

Jak produkcya, obrót, tak i kredyt rozwinął się ogromnie w ciągu XIX wieku, i niejednokrotnie wymieniano kredyt w rzędzie jego zdobyczy. Wiele w tem prawdy, lecz i wiele przesady, wiele optymistycznej oceny. Jeden z głównych postulatów organizacyi kredytowej, aby każda oszczędność znalazła bezzwłoczną możność korzystnej fruktyfikacyi, aby każda potrzeba kredytu znalazła swe zaspokojenie, został istotnie — ale nierównomiernie dla wszystkich zawodów gospodarczych i dla różnych klas w obrębie jednego zawodu — urzeczywistnionym w wysokim stopniu. Mniej korzystnie wypadło już spełnienie drugiego, niemniej doniosłego postulatu, a mianowicie, aby każdy kredytowany zasób był dobrze użyty; do dziś przeważa tu ocena, czy dłużnik przedstawia dość materialnych rękojmi, aby wierzyciel znalazł pokrycie nawet w razie złego użycia kredytu przez dłużnika, za mało patrzano na pewność dobrego użycia, a wszakże ten wzgląd właśnie odpowiadałby żądaniu i nadziei, że kredyt przynosi zasoby wytwórcze „w najzdolniejsze ręce“, że przyspiesza wzrost bogactwa kraju, że summa oszczędności jest wyrazem i miarą rzeczywistego z bogacenia. Sam optymizm w ocenie skutków kredytu nie jest uzasadnionym. On umożliwił ogromny rozwój produkcji, obrotu, olbrzymie inwestycje, przedsiębiorstwa — to jego rzetelną zasługą — ale równocześnie wystąpiły i liczne złe następstwa, jako to nadprodukcya, zbytne zmobilizowanie własności, zbytńia zależność produkcji od stosunków targu pieniężnego, tak, że wiele przedsiębiorstw upada nie z braku kredytu, lecz z nadmiaru kredytu, a braku wła-

snego kapitału. I w rolniczych stosunkach przyczynił się kredyt do wzrostu cen ziemi, wzmógł popyt na ziemię, ale wysokie obciążenie przygniata nadmiernie produkcję ciężarem corocznych procentów, opóźnia jej wzrost pożądanym, przemienia każde niepowodzenie rolnicze — nieurodzaj, niżkę cen czy wyżkę kosztów produkcji — odrazu w przesilenie rolnicze, grożące zarówno ruiną wielu rodzinom właścicieli, jak częściową dewastacją wielu warsztatów rolniczym, na czem cierpią zarówno społeczne, jak gospodarcze stosunki kraju.

W epoce rozwoju kredytu występowała też fantastyczna nieraz lekkomyślność w prowadzeniu gospodarstw publicznych; w gospodarstwie państw czy gmin godzono się zbyt łatwo często na pożyczkę, bo to chwilowo nie powiększało ciężaru podatków, dozwalało stawać się popularnym, zapewniać sobie chwilowo spokój, zadowolenie i poparcie na koszt, rachunek i ryzyko przyszłości, aż później dopiero ogrom rocznych procentów i kontraktowych spłat amortyzacyjnych, ogrom kosztów należytego utrzymania i naprawy podjętych — a często nierentujących się — dzieł, odbierał wszelką sprężystość skarbowi publicznemu ¹⁾, wszelką zdolność sprostania koniecznym bieżącym zadaniom. Przychodziło wreszcie do wzrostu podatkowego obciążenia, które nadal obarczało dotkliwie wszystkie klasy społeczne z jedynym wyjątkiem klasy rentierów, posiadaczy pieniężnego kapitału. Skutkiem rozwoju kredytu powstała nowa forma majątku: papiery publiczne, nowa klasa ludzi: rentierstwo — żyjąca i bez pracy i bez troski, jaka i z największem materyalnym przedsiębiorstwem jest złączona, powstał nowy sposób gromadzenia majątku: spekulacja na papierach, podporządkowująca często interes rzetelnej produkcji interesom swej spekulacji, wywołująca swego rodzaju przesilenia pieniężne, giełdowe, kredytowe. Nową tę formę mienia nazwano *fikcyjnym kapitałem*; wielkiem znaczeniem swem i ryzykiem wytworzył on nowe zagadnienia naukowe i ustawodawcze.

¹⁾ Por. Józef Milewski: *Budżet i kredyt publiczny*. Kraków, 1898, zwłaszcza rozdział I i V.

Także i w stosunki obrotu międzynarodowego sięgnął kredyt swym wpływem. Ułatwił on wprawdzie technicznie wypłaty międzynarodowe, ale równocześnie rozszerzając znacznie międzynarodową wymianę, potęgując jej szybkość i rozmiar, nadał tem większą jeszcze doniosłość zagadnieniu wypłat międzynarodowych, przez co tem większego jeszcze nabrała znaczenia międzynarodowego kwestya monetarna, organizacya tego ostatecznego środka wypłat krajowych i międzynarodowych.

Rozpoczynając niegdyś jedną z swych mów walutowych w parlamencie angielskim, powiedział minister finansów Goschen, że trzy są kwestye, zdolne człowiekowi rozum pomięszczać, a mianowicie: religia, miłość i pieniądz. Nie byłoby przeto odpowiedniem zapuszczać się w niniejszych uwagach w zasadniczy rozbiór kwestyi monetarnej, a tem snadniej mogę to pominąć, że już szereg razy publicznie w tej sprawie głos zabierałem. Zaznaczam więc tylko, że w miarę wzrostu stosunków i obrotów międzynarodowych podniesiono doniosłe zagadnienie unifikacyj wag, miar i monety. Dzięki inicjatywie Francyi w r. 1867 zgodził się szereg państw na wprowadzenie systemu metrycznego. Zwołana równocześnie pierwsza międzynarodowa konferencya monetarna, miała przed sobą wzór międzynarodowej Unii monetarnej, mianowicie powstałej za przewodem Francyi Unii łacińskiej, zaprowadzającej w tworzących Unię państwach (Francya, Szwajcarya, Belgia, Włochy) jedność stopy monetarnej i jedność waluty. Proponowana wtedy międzynarodowa moneta, mająca mieć wszędzie zdolność środka wypłat, nie została urzeczywistniona; natomiast propagowana wówczas wbrew głosowi Hollandyi na konferencyi, a poważnym głosem Ludwika Wołowskiego i E. Seyda w literaturze — idea wyłącznej waluty złotej została następnie nie w drodze międzynarodowej, lecz na własną rękę przez szereg państw bądź to uchwaloną, bądź wprowadzoną. Pierwszy krok uczyniło w tej mierze nowe cesarstwo niemieckie i ono ponosi winę i odpowiedzialność, że podniesiona 1867 r. słuszna idea międzynarodowego uregulowania tej *par excellence* międzynarodowej kwestyi mone-

tarnej, została porzuconą, a w tej dziedzinie niema niezależności państwowej; autonomiczne ustawodawstwo każdego państwa zdoła zachwiać stosunkami monetarnymi wszystkich państw innych, żadne samo nie zdoła uchronić swej waluty od wstrząśnień gwałtownych, wywołanych zmianą polityki monetarnej państw innych. Układ międzynarodowy jedynie, a nie jednopaństwowe ustawodawstwo, przedstawia się ztąd już *a priori* jako jedynie praktyczne rozwiązanie kwestyi.

Nie tylko pod względem formalnym, ale również pod względem materialnym wykazuje dziedzina monetarna przerwę w prawidłowym rozwoju — nie postęp, lecz zboczenie. Do r. 1873 miały Niemcy, Hollaudya, Indye walutę srebrną, Anglia walutę złotą, Francya, Stany Zjednoczone walutę podwójną, tak, że świat cały był w istocie bimetalicznym, używał i srebra i złota na materiał monetarny pełnowalutowy. Zaprowadzenie przez Niemcy waluty złotej przerwało ten stan, zniszczyło bimetalizm, zainicyowało epokę monopolu złota, posiadającego — jak każdy monopol — tendencję podnoszenia znaczenia artykułu uprzywilejowanego monopolem, a więc tendencję wzrostu siły nabywczej złota, zniżki cen, relatywnego tracenia na znaczeniu pracy, ziemi, towarów, w porównaniu do wartości złota. Dokonała się tu istotna rewolucya. Złego przyniosła już wiele, a ile jeszcze przyniesie, trudno ocenić, ale nie można bezpiecznie w tej kwestyi na przyszły rozwój spoglądać. Dotąd bowiem przeważna ilość państw — Niemcy, Francya, Stany Zjednoczone — tkwią w walucie ułomnej, Austria i Rosya jeszcze nie podjęły wyplat kruszczem, we wszystkich tych państwach spełnia srebro dotąd funkcyę ważną pieniądza obiegowego — pomimo bardzo wielkiej różnicy między prawną a targową wartością — sumy tego srebra liczą się na miliardy, i z obawą poważną zapytać przychodzi, jak ma się skończyć ten stan waluty ułomnej, ten stan istotnej anarchii monetarnej, niezgodności między ustawą monetarną a stanem faktycznym, niezgodności między legalną a istotną wartością pieniądza obiegowego? Pełno tu powstaje obaw uzasadnionych, słuszny żal, że zamiast organizacyi w drodze międzynarodowego układu, co byłoby postępem,

przyszło do tego stanu iście anarchicznego, pełnego niebezpieczeństw.

Usiłowano również, ale również bezskutecznie dotąd, doprowadzić do międzynarodowego porozumienia w dziedzinie ustawodawstwa robotniczego. Ochronne to ustawodawstwo okazało się koniecznem zarówno z społeczno-gospodarczych, jak ogólnoludzkich względów, i za przykładem Anglii cały szereg państw stworzył różne instytucje, różne normy prawne, mające na celu ochronę robotnika, jego pracy, zdrowia, życia, bytu. Równości w postępowaniu i zakresie tej ochronnej akcji niema dotąd, i ztąd wynika pewne ryzyko utraty zbytu na targu wszechświata właśnie dla tych państw, które najbardziej rozwiną ochronną akcję robotniczą, skutkiem współzawodnictwa państw, niedających tej ochrony albo wcale, albo przynajmniej nie w tym rozmiarze. Jakkolwiek bowiem nie jest pozbawionem słuszności twierdzenie, że niejedno ulepszenie warunków pracy, bynajmniej ani nie podraża, ani nie umniejsza pracy, owszem, dawać może skutkiem intensywniejszej, uważniejszej pracy nawet lepszy rezultat, n. p. skrócenie czasu pracy z 12 na 10 godzin, to jednak są pod tym względem nieprzekraczalne granice, i n. p. w ciągu 7 godzin nie zdoła przeciętny robotnik zrobić tyle, co w 9 godzinach, a skutkiem tego dalsza akcja w kierunku ochrony robotnika — n. p. całe ubezpieczenie — ma tendencję podrożenia wydatków na pracę, obniżenie zdolności konkurencyjnej danych przedsiębiorstw. Rozwój tej akcji ochronnej jest jednak tak potrzebnym i uzasadnionym, że słuszną jest dążność międzynarodowego porozumienia, celem równomiernego i dostatecznego ustawodawstwa. Uznano też słuszność tej idei; za inicjatywą Szwajcaryi, podjętej silnie przez Niemcy, przyszło w r. 1890 do międzynarodowej konferencyi robotniczej w Berlinie, ale rezultatów pozytywnych nie zdołano osiągnąć. I tu dalsza przyszłość dopiero, a nie wiek XIX, dodatni postęp zaznaczy.

A jeżeli czyniąc te uwagi nad rozwojem ekonomicznej dziedziny w ciągu XIX wieku, musieliśmy konstataować wielostronną niedostateczność postępu, często iluzye, nieraz zbo-

czenia, jeżeli zwłaszcza wiek ten pozostawia w spuściźnie XX wiekowi zaognioną a nie załatwioną kwestyę socyjalną, gwałtowną potrzebę reformy na tylu polach — objaw to bynajmniej nie wyłącznie ujemny, do pesymizmu w ocenie gospodarczego postępu bynajmniej to nas nie uprawnia. W gospodarczej dziedzinie stawiamy dziś wyższe wymogi co do bytu ludzi, co do zadań i zakresu troski publicznej, i to podnosi doniosłość i aktualność kwestyj ekonomicznych i kwestyi socyjalnej. Nie brakło ludzi, patrzących na gospodarcze życie i stosunki, jako na wynik niezmiennych, tajemnych sił, niedozwalających pokierowania; z fatalistycznym spokojem patrzyli oni na rozwój gospodarczych stosunków, negowali istnie nie tych kwestyj, bo negowali możność rozwiązania ich pomyslnego przez świadomą interwencyę ludzką. Naszym przekonaniem naukowym nie odpowiada już bezbronne i bezczynne korzenie się przed rzekomemi bezwzględnie rządzącemi prawami natury w świecie społecznych stosunków; wiedząc, że działanie ludzi i ustawy oddziałują obok przyrody na gospodarcze życie, żądamy świadomie skutecznego oddziaływania. I naszym przekonaniem etycznym nie wystarcza organizacya, która tylko najsilniejszym i najzręczniejszym zapewnia szansę powodzenia, warunki dobrego bytu, ale pragniemy krzewienia dobrobytu w górę i w szerz, pragniemy wytworzenia warunków pomyslnych dla pracy i życia najszerzszych kół, nie chcemy ścierpieć bezkarnie wyzysku i krzywdy, chcemy ograniczyć niedolę. Wszakże długo nauczał Kościół, że zatrzymanie zapłaty robotnikom jest grzechem, wołającym o nomstę do Boga, nauczał, że troska o los biednych jest naszym *debitum legale*, uczono nas w katechizmie: „Błogosławieni miłosierni!“ Za ciasne to pojmovanie obu ostatnich przykazań, gdy danie tylko jałmużny uważalibyśmy za ich dopełnienie. Prawdziwe miłosierdzie zdążać winno do wytworzenia takich warunków gospodarczego życia w społeczeństwie, aby jałmużny bezpośrednio jak najmniej było potrzeba. Uczciwa praca powinna mózdz zawsze znaleźć uczciwy i pewny byt, winna mieć szansę lepszego jutra.

Zdążają istotnie do tego różne reformy ustawodawcze, różne organizacje dobrowolne, inicjatywa prywatna i nauka, zdąża do tego wszystko, co obejmujemy mianem „reformy ekonomicznej i społecznej“.

W usiłowaniach tych widnieje głębsze, szersze, poważniejsze pojmowanie obowiązków społecznych, a choć usiłowania te jeszcze dalekie są bardzo od urzeczywistnienia zupełnego swego celu i programu, to panowanie coraz ogólniejsze tych zapatrywań i te dążenia są istotnym postępem, są niewątpliwą duchową zdobyczą. Zadaniem przyszłości bliższej i dalszej stopniowo tę zdobycz duchową przemienić w zdobycz realną, wcielić ją w życie i czyn.

Trudności czekają wielkie na tej drodze, natury bynajmniej nie tylko ekonomicznej. I tak wzrastająca rozterka społeczna, uprawiana zawodowo przez pewnych ludzi, pełnych nienawiści, podkopujących trwale wzajemne zaufanie warstw i zawodów, budzących świadomość wyłącznie ciasnego klasowego interesu, pełnego egoizmu i zawiści, jest nową wielką trudnością i szkopułem dla społecznej reformy. Nienawiść i zazdrość zdołają ją tylko utrudnić i opóźnić, one mogą wywołać zgubne wybryki i wybuchy, nie sprowadzą pożądanego postępu. Kto sieje przeto rozterkę, mnoży społeczną waśń, ten ponosi odpowiedzialność i winę za opóźnienie się reform, bo dla nich potrzebną jest świadomość społecznych obowiązków, uznanie ich za szersze i wyższe, niż sam tylko interes klasy czy zawodu, potrzebnem poczucie solidarności interesów wyższych, społecznych. Tych uczuć i przekonań nie zastąpi, ich służby nie spełni zazdrość i nienawiść. *Discordia dilabuntur i maximae res* i największe reformy.

III.

Przejdźmy do dziedziny politycznej.

Po Kongresie wiedeńskim zapanowała na kontynencie długa epoka ucisku absolutystycznego, wroga aspiracyom ku wolności, chcącą krępować wszelką swobodę myśli, wszelkie żywsze objawy. Absolutystyczne rządy nie umiały na czas przeprowadzić reform pożądaných i dopiero rewolucya przełamała epokę bezdusznej politycznej martwoty, doprowadziła stopniowo do zapanowania w Europie parlamentaryzmu, a więc udziału społeczeństwa w rządzie społeczeństwa. Zdobycz to istotna i postęp prawdziwy. Zadaniem ustroju politycznego jest realizacya woli i potrzeb społeczeństwa; im wyższe cele uznaje społeczeństwo, tem trudniejszym zadanie polityki. Pisał już Arystoteles, że polityka jest wielką umiejętnością i najwyższą sztuką — o czem niestety nie wiedzą i czego nie rozumieją różni dzisiejsi tak zwani politycy i ztąd też tak ujemnymi rezultaty ich działania — a pisał tak mędrzec grecki pomimo, że świat starożytny nie uznawał ani tej liczby, ani tego stopnia i rozciągłości zadań politycznych, jak my to dziś czynimy. Minęły epoki, gdy uznawano porządek i bezpieczeństwo prawne na zewnątrz i wewnątrz za najwyższe, niemal za jedyne zadanie państwa; dziś państwa w świecie cywilizowanym szerzej i głębiej pojmują i podejmują te zadania; uznajemy je i nadal w dziedzinie bezpieczeństwa prawnego, ale po za tem uznajemy je zarówno w dziedzinie oświaty, kultury, dobrobytu materialnego, jak w dziedzinie społecznej. A sam rozrost stosunków ekonomicznych, powstanie wielkich państw, kontynentalnych i kolonialnych,

wzrost międzynarodowej wymiany i stosunków, powiększył i utrudnił polityczne zadania. Chiny czy Afryka, taryfy cłowe Ameryki czy Australii, dotyczą dziś najżywoźniejszych interesów wielu państw, stanowią dla nich pierwszorzędne zagadnienia.

Im trudniejszym przypadłe zadanie, tem więcej potrzeba wydobycia i skupienia najlepszych i najniezależniejszych sił intelektualnych kraju, tem więcej pożądaną i potrzebną publiczną dyskusya i opinia rzeczowo poważna, przynajmniej co do spraw wewnętrznych, aby jak najlepsze znaleźć rozwiązanie. Naiwna wiara, że na to wszystko sam rząd, bez pytania i pomocy społeczeństwa, najlepiej poradzi, nie jest uzasadnioną, bo przecież i rząd takich tylko, a nie lepszych, ma urzędników, jakich społeczeństwo wydaje ludzi, bo do akcji rządu, niepotrzebującego liczyć się z krytyką i uchwałą społeczeństwa, chociażby nie bezwzględna, jednostronna samowola czy protekcyja, to jednak łatwo przyczepić się może bezduszna, ciasna rutyna, bezprogramowość, czekająca nie dbale na rozwiązanie trudnych zagadnień, aż same z siebie nadejdą „lepsze czasy“. Przykładów na tę czezą bezprogramowość i zgubny, leniwy w myśli i czynie niby- optymizm, zwlekający z reformami, aż będzie za późno, zaprzepaszczejący jutro na rzecz beczynnej wygody i pozornego spokoju dzisiejszego dnia, przytaczać nie potrzeba dopiero, tak one mnogie i tak zgubne były. Ztąd też spodziewano się wyższej rękojmi postępu przez zapewnienie czynnego udziału społeczeństwa w rządzie społeczeństwa, a wyrazem tego miał być parlament.

Jako dalsze momenta przemawiały za parlamentaryzmem względy finansowe i ustawodawcze. Wzrost zadań państwa domagał się wzrostu zasobów skarbowych, mianowicie podatków. Problem podatkowy staje się tem trudniejszym, im więcej przynieść mają podatki, a ludność zarazem łatwiej bez szemrania znosić może wysokie podatki, które sama przez swych posłów uznawała za konieczne, aniżeli by to czyniła, gdyby tylko sam rząd, bez krytyki i kontroli wydatków, bez jawnego stwierdzenia potrzeb i zadań państwa, podatki oznaczał i pod-

wyższał. Dalej i kredyt państwa, tak konieczny na różne inwestycje, czy dla łątania budżetu, wzrastał dzięki publicznej kontroli i uchwale, mianowicie dawniej, gdy jeszcze myślano, że rząd stara się zawsze, choćby i niepotrzebnie, jak najwięcej podatków z ludności wycisnąć, gdy jeszcze myślano, że rząd skłonniejszym jest do czynienia i powiększania wydatków, niż posłowie. Dziś ustąpiła ta illuzja w ocenie finansowego działania posłów, ale dawniej miano tę nadzieję i ztąd upatrywano w parlamentarystmie dźwignię kredytu publicznego, rękojmię porządku i gospodarności w zarządzie skarbu państwa.

Drugi moment — to ustawodawstwo. Potrzeby życia wytworzyły potrzebę uznania pewnych zasad prawnych, ogólnie obowiązujących, wytworzyły prawo zwyczajowe; z czasem okazała się konieczność jego kodyfikacji, ustalenia przepisów, celem stwierdzenia i sankcji prawa. Nowe potrzeby, stosunki, wyobrażenia, wytwarzają potrzebę rozwoju prawa, nowych norm prawnych, a gdy kodyfikacja uniemożliwiła powstawanie zwyczajowego prawa *contra legem*, okazała się potrzeba pozytywnej legislacji, reformy czy uchylecia ustaw dawnych, ich uzupełnienia lub stworzenia wprost nowych ustaw i instytucyj. A skoro to nowe ustawodawstwo ma odpowiadać realnym potrzebom społeczeństwa, wynikłym z nowego rozwoju stosunków, zdał się słusznym udział, głos i rada społeczeństwa w ich uchwalaniu.

Oprócz powyższych realnych, przemawiały za tworzeniem instytucyj parlamentarnych i idealne powody. Trudno, aby dziś człowiek czuł się tylko *poddanym*, on czuć się powinien i *obywatelem*. Samo to uczucie podnosi zakres jego praw, ale i obowiązków, podnosi przez to i siłę społeczeństwa, twórczą i odporną, wytwarza dopiero jego prawdziwą indywidualność historyczną. Pojęcie poddanego zawiera swobodną i czynną tylko sferę interesów prywatnych; obowiązki publiczne, ogólne, są mu, jako obcy program, narzucone z góry. Pojęcie obywatela zawiera w sobie niewątpliwie uznanie *praw*, ale i *obowiązków* publicznych. Gorliwe, z własnego popędu spełnianie obowiązków publicznych, jest interesem

powszechnym i tam największa siła, odporność, energia twórcza, tam największa zdolność realizacji celów społeczeństwa, gdzie świadomość i gorliwość obywatelska najszersze zatchyła kręgi i najgłębsze zapuściła korzenie. Budzenie i krzewienie świadomości obywatelskiej wszakże uznano słusznie za pierwszorzędne polityczne zadanie, jej zanik i słabość za szkodę i klęskę powszechną. A szkołą obywatelskiego poczucia stać się może wolność polityczna, nie jest nią nigdy absolutyzm.

Wolność polityczna w dwóch przedewszystkiem objawia się kierunkach: jako niezależność od cudzej woli z jednej, jako udział w rządzie z drugiej strony. Obu tym kierunkom zdawał się odpowiadać parlamentaryzm. Ustawy, ich istnienie, reformy, rozwój, oraz zakres i sposób akcji rządu miał on czynić zależne od uchwały posłów. Wybierając przeto posłów, miało się pośrednio udział w rządzie społeczeństwa, w uchwalaniu ustaw, zadań i ciężarów, brało się pośrednio udział w oznaczaniu granicy sfery akcji rządu, publicznej a własnej niezależnej sfery.

Liczne przeto i poważne powody przemawiały za zaprowadzeniem parlamentaryzmu i liczne z jego powstaniem łączono nadzieje ¹⁾. Dziś, po upływie kilku zaledwie dziesiątek lat, jakże odmiennym, jak sceptycznym, lub nawet wprost pesymistycznym jest sąd ogólny o parlamentaryzmie! Sąd ten gotów niemal zapomnieć, że on zasadniczo był i jest zdobyczą, gotów w nim widzieć prawie tylko illuzję.

Gdzież tego przyczyna? Wina to i ludzi i instytucji samej, wina fałszywego rozwoju, jaki wewnętrznym politycznym stosunkom nadano. Rozwój ten przestał być demokratycznym, stał się w wielu państwach wprost demagogicznym. Nie naród sobą rządzi, lecz tłum ma i chce rządzić narodem. Rozwój ten przedstawia błędne kolo przywileju urodzenia. Nadawało niegdyś samo tak zwane wyższe urodzenie pewne przywileje, prawo do urzędów, stanowisk, dochodów, zaszczy-

¹⁾ Szerzej o genezie i upadku parlamentaryzmu pisałem w mej książce: *Budżet i kredyt publiczny*, rozdz. II, str. 88—120.

tów i wpływów, bez względu na osobistą wartość, pracę, naukę i zasługę. W myśl szczytnego hasła, że każdy jest synem swoich własnych czynów, uchylono te przywileje, urzeczywistnić chciano wolność społeczną, zapewniającą każdemu — bez względu na urodzenie — możność wzbicia się w górę przez osobistą pracę, naukę, wartość i zasługę. Klejnotem jest niewątpliwie wielka tradycja rodzinna, słusznym twierdzenie, że im więcej historycznym, tem i więcej narodowym jest ród, ale ten klejnot sam przez się, nie poparty osobistą pracą, nie rozpromieniony publiczną zasługą, nie powinien, nie może być przywilejem, sam przez się wyższych nie może nadawać praw. Nakłada on obowiązki, nie nadaje praw, podnosi a nie obniża wymogi co do jakości i co do zakresu działania. Z ustaniem dawnego przywileju urodzenia zdawało się, miano piękną nadzieję, że nauka i praca rzetelna, dzielność osobista i zasługa publiczna wysuną się na czoło i zajmą w życiu społeczeństw dominujące znaczenie, że wolność społeczna, zajmująca miejsce przywileju urodzenia, zapewni społeczeństwu odpowiednich ludzi na odpowiednich stanowiskach. Niestety przerwano ten rozwój, zniszczono te nadzieje. Sam nagi fakt urodzenia uznano znów za powód i podstawę i wymiar do nadania praw politycznych, tem samem zanegowano znaczenie i wpływ pracy, nauki, charakteru, zasługi. Obniżono wymogi co do jakości ludzi, zrównano ludzi, ale w dół. Nie wartości, nie wyższej jakości ludzi, lecz tylko wyższej liczbie przyznano rozstrzygający wpływ. To nie postęp, lecz zbroczenie.

Pocieszyć nas ani uspokoić nie zdoła optymistyczne twierdzenie, powołane do uspokojenia obaw z powyższego stanu wynikających, że praca i zasługa rzetelna zawsze i wszędzie znajdują uznanie, a więc i wpływ należny. Tak być powinno, tak mogłoby być, gdyby trzeźwa uczciwość przemawiała tylko w sprawach publicznych — ale tu mają głos i nieświadomi wyborcy i niesumienni ludzie, a w agitacji politycznej nie każdemu zresztą idzie o sprawę publiczną, walka toczy się nieraz nie o zwycięstwo zasad, lecz o zwycięstwo ciasnych interesów, nie o spełnienie obowiązków miłości kraju,

lecz o dogodzenie swym nienawiściom. Ujemna krytyka i uludne obietniczki łatwiejsze zawsze, niż dodatni czyn i praca gorliwa; krytyka ta i obietniczki jedną sobie liczących adeptów swą dostępnością, a tem łatwiej święcą sukcesy, im więcej schlebiają tłumom, im więcej apellując do ich niedoli, całą winę tej niedoli innym przypisują, czynią z tych innych — mianowicie z ludzi, co życie sterali na służbie publicznej — kozły ofiarne, na które całą za wszystko spycha się winę. Walka częściej toczy się przeciw osobom, niż przeciw zasadom. Słyszeliśmy raz o agitatorze, co chwalił się, że w dwa dni zniszczył zaufanie i wpływ człowieka, co 40 lat wytrwale a skutecznie w gminie pracował; a słysząc to, odpowiedział ów człowiek, że może przyjść złodziej i w jednej nocy ukraść oszczędności życia całego, może przyjść podpalacz i w kilku godzinach spalić, co budowano dłużej, niż czterdzieści lat. Kradzież, podkopywanie zaufania i niszczenie uznania — to bardzo łatwa robota, niema w niej żadnej sztuki, niema co chwalić się z tej roboty, raczej za nią rumienić, bo ten tani tryumf odbywa się niestety na koszt społeczeństwa, zmniejszając udział ludzi prawdziwej zasługi w sprawach publicznych, ułatwiając marny wpływ krzykaczy i zawiści.

W utracie wpływu i znaczenia parlamentu ponosi znaczną część winy i wewnętrzna sprzeczność, w jaką ta instytucja w swym rozwoju popadła. Sprzeczność ta występuje zarówno co do istoty parlamentu, jak co do istoty rządu. Parlament ma być izbą ustawodawczą, a równocześnie chce być przedstawicielem narodu, a raczej wielu pojmuje się tylko jako przedstawiciele partii, klasy, okręgu, zawodu i ztąd braknie coraz więcej zdolności do spełniania wyrosłych zadań. A zadania te nie są tak proste, jak były dawniej, gdy życie ekonomiczno-społeczne powolniejszem było tętnem, a w życiu politycznem przeważał kierunek skłonny raczej do ograniczania akcyi rządu, niż do jej rozszerzania, żadny zachowania jak najszerszej sfery pod każdym względem dla swobodnej akcyi jednostek. Sprzeczność co do istoty rządu objawia się znów w pojmowaniu go bądź to jako organu stronnictwa, bądź jako bezstronnego stróża i wykonawcę ustaw;

a spór ten mniej był praktycznie ważnym, jak długo wyobrażano sobie, że parlament składać się będzie z dwóch wielkich stronnictw, postępowego i zachowawczego, które kolejno obejmować będą władzę i ponosić odpowiedzialność za rządy. Rozbicie parlamentu na cały szereg stronnictw, grupujących się coraz inaczej, dających się zawsze łatwiej połączyć dla każdej negatywnej, niż dodatniej akcyi, dla krytyki, niż dla czynu, wytworzyło niespodziewaną trudność rządzenia. Rządy chcą się nieraz ratować proklamowaniem, że stoją ponad stronnictwami, a to znów doprowadza do stanu, że nikt w parlamencie za czyny rządu nie ponosi odpowiedzialności, co gotowo z jednej strony coraz zgubniejszą chwiejność i niestałość wnosi w akcyę i stanowisko rządu, z drugiej gotowo krzewić zgubne tchórzostwo polityczne, lubujące się w roli Piłata, skłonne zawsze do gderliwej krytyki, nieskore nigdy do odważnego ponoszenia odpowiedzialności za dokonane czyny i powzięte decyzje. Stan ten prowadzi do podkopania znaczenia i powagi rządu, władzy, a przeciw władza stanowcza, określona ustawami, ale poważana i umiejąca utrzymać znaczenie prawa, jest pierwszorzędną potrzebą społeczną, i to nie postęp, lecz cofanie się, gdy zamiast władzy, panoszy się anarchia.

Niebezpieczeństwo to zagraża niestety wielu społeczeństwom. Anarchistyczne objawy, wyłamywanie się z pod wszelkich uznanych prawd i praw, pojawia się obecnie tak w dziedzinie sztuki, polityki, jak etyki, niema dziedziny, któraby od nich wolną była. Zgromadzenia, prasa, sposób walki politycznej słowem, drukiem, rysunkiem, czynem nawet — chociaż rzekomo prawo pięści decydowało tylko niegdyś dawno w zamierzchłych epokach — noszą na sobie wybitne piętno wynudzenia swawoli. Zjawisko to tak ogólnem, że nie potrzeba przytaczać przykładów, ani wskazywać dowodów. Nie o prawa parlamentu wobec rządu, lecz o bezkarność indywidualnej swawoli poselskiej wobec parlamentu i rządu, nie o wolność polityczną społeczeństwa, o nienaruszalną sferę wolności obywatelskiej, bezpieczeństwo osoby, mienia i czci,

lecz o bezkarną swobodę napadania na wszystkich i wszystko, nie o wolność sumienia, lecz o bezkarność bezsumienności etycznej i politycznej stoczono walkę, i niestety na wielu polach przegrała wolność, swawola wyszła zwycięzko. Jak podkopano powagę zasługi i pracy, powagę władzy, tak i powagi ustaw nie oszczędzono. Wymowa polityczna była niegdyś szkołą politycznego myślenia i wzorem wytwornej polemiki, była czynnikiem kształcenia szerszych kół, a w ostatnich dziesiątkach lat stała się narzędziem budzenia zarozumiałej pychy, przyzwyczajala do karczemnej zwady, poniżała wszystko, nawet to, co jest warunkiem współzycia i postępu ludzi: ustawy. „Ustawy niech nami rządzą, a nie ludzie“—było długie czasy programem politycznym ludzi, dbających o ograniczenie dowolności władzy, o zapewnienie obywatelskiej wolności. Dziś podkopują ustawy, bo one hamulcem dowolności osobistej. A wszakże i najradykałniejsi, oni nawet przede wszystkim, przyznają i podnoszą konieczność zmiany dzisiejszych stosunków na tyłu polach, konieczność wszechstronnej reformy. Na to nowych ustaw potrzeba. Same ustawy nie starczą niewątpliwie do ich urzeczywistnienia, do wytworzenia lepszych stosunków. Mylnem byłoby przeceniać skuteczność i doniosłość reformy ustaw, ale to pewna jednak, że bez reformy ustaw, bez sankcyi prawnej i karnej, samo wołanie o konieczności zmiany, sama dobra wola szeregu jednostek, nie zdoła ustaw zastąpić, nie zdoła rozwiązać wielu zagadnień. Dla nowych reform nowych ustaw potrzeba. Ale ustawy na papierze nie skutkują, gdy nie mają posłuchu i znaczenia w życiu. Na cóż więc nowe ustawy, gdy starych się nie słucha, gdy coraz bardziej rozszerza się w umysłach i czynach omijanie i przełamywanie ustaw?

Objawy te liczne bezkarnego naruszania ustaw, rozpamiętanie swawoli, zdziczenia politycznego życia, gdzie szkalowaniem częściej i potwarzają, niż argumentami prowadzi się walka, odbiera ochotę i nadzieję polepszenia stosunków przez reformy ustawodawcze, szerzy pesymistyczną apatję, zniechęca poważne umysły do szarpania się w walce z krzykactwem, zraża spokojne żywioły do brania jakiegokolwiek

czynnego udziału w życiu politycznym, a wreszcie krzewić zaczyna gotowość zgody nawet na absolutyzm, byle uniknąć anarchii. Stara przestroga przed absolutyzmem, wyrażona w przypomnieniu, że po Auguście przyszedł Tyberyusz, a po nim Caligula i Nero, poszła w zapomnienie, również jak liczne dużo bliższe a niemniej bolesne i ohydne nawet absolutyzmu zbroczeń wspomnienia, i dziś nie brakuje ludzi, zatrwożonych postęпами anarchii, którym cezaryzm, absolutyzm, przedstawia się w aureoli środka ratunku. Błąd to równie wielki i groźny, jak jego źródło i antyteza: swawola.

W wewnętrznej politycznej dziedzinie były przeto liczne i świetne niegdyś nadzieje, były i zdobycze podniosłe i doniosłe, ale nie brakło i złudzeń przykrych, nie zabrakło i zbroczeń, troską i trwogą o przyszłość nas napełniających. Wszakże główną zdobyczą, zasługą i chwałą tego wieku — to wolność polityczna; na początku stulecia zgniata ją absolutyzm, dziś ją zgniata swawola.

W międzynarodowych stosunkach politycznych zapanował po olbrzymich zapasach wojen napoleońskich długotrwały pokój, przerwany dopiero w drugiej połowie wieku szeregiem wojen, które zmieniły zupełnie położenie środkowej Europy, stworzyły nowe cesarstwo Niemiec i królestwo Włoch, zmieniły znaczenie i granice szeregu państw. I znów przez trzydzieści lat panował pokój, pokój zbrojny, duszny, oparty o powszechną służbę wojskową, powodujący miliardowe wydatki, wprowadzający z nerwowym pośpiechem wszystkie techniczne wynalazki broni, chemii, materiałów wybuchowych, aeronautyki i elektryczności i cokolwiek tylko da się zużyć celem wydoskonalenia skuteczności armii i marynarki w zaczepce zarówno, jak w obronie. Mówiono dawniej o pieniądzach tylko, że są nerwem wojny, dziś po za tem i organizacya kredytu, sieć komunikacyjna, cała technika, nawet eksploatawanie kopalni węgla są wciągnięte w rachubę mobilizacyi. Dawna sztuka wojenna dziś wydaje się prawie naiwna swą prostotą. Groza wojny i jej koszt odstrasza ją od zaczepnej polityki; dyplomacya, skrępowana temi względami, nie puszcza się na stawianie ultimatum, unika stanowczego stawiania

kwestyi, ogranicza się do szukania odpornych sojuszy, nawet na dwa fronty, do zyskiwania i bronięcia korzyści ekonomicznych, tem konieczniejszych, że ten nowoczesny militarizm im więcej oddala wybuch wojny, tem więcej zbliża, czyni prawdopodobnem finansowe bankructwo. A jeżeli dawniej u nas, w epoce, gdy broń myśliwska nie wiele, albo wcale nie była gorszą od karabinu żołnierza, myśleć było można o ruchach orężnych, mówić można było — z przesadą, ale przynajmniej z cieniem uprawnienia i prawdopodobieństwa: „Z kijami pójdziemy na bagnety, z bagnetami na armaty“, to słowa podobne i podobne programy w epoce tak szalonego rozwoju techniki militarnej i milionowych armij może powtarzać tylko albo zła wola, eksploatująca zuchwale naiwnych a szlachetnych, może wprost pchana przez naszych wrogów — przypominamy Baerensprunga — albo gruba nieświadomość, tak gruba, że aż zbrodnicza.

Długoletni ten pokój zbrojny nie oznacza żadnego postępu. Pomimo pokoju nie milkną, nie zmniejszają się, lecz wzrastają antagonizmy, a cały szereg spraw międzynarodowego znaczenia, właśnie skutkiem tych ostrych antagonizmów, nie znajduje rozwiązania, niejedna wprost się zabagnia. Konferencye międzynarodowe schodzą się czasem, ale nieraz więcej się schodzą dla zwyczaju czy kurtoazyi dyplomatycznej, nie dla rozwiązania postawionych na porządku dziennym zagadnień. I nie może być inaczej w epoce, gdy kanclerz potężnego państwa, hr. Bülow, w publicznej mowie dzieli narody na te, co będą młotem, i te, co będą kowadłem, i z brutalną szczerością dodaje, że jego państwo nie myśli być kowadłem. Stwierdza to królestwo Prus całemi dziejami swemi, stwierdza i wobec nas od dawna. Odżyła wobec nas w jego polityce wewnętrznej tak potępiana przez kulturę maksyma: *cuius regio, eius religio*, z tą jedną zmianą, że ją przeniesiono w dziedzinę narodową, po daremnym a tak zjadliwym jej dosłownem stósowaniu w epoce t. zw. Kulturkampf; zasada narodowości, podniesiona niegdyś z taką szlachetnością w literaturze politycznej, znalazła tam karykaturalne zastó-

sowanie, upatrujące w wydzieraniu innym ich narodowości, w gnębieniu i poniewieraniu innych uczuć narodowych, swą najwyższą zasadę, niemal swe prawo. W tej polityce widny lichy tryumf brutalnego materyalizmu, z jego zdziechałym wynikiem: siła przed prawem. Tyle razy chęlpiono się w Prusiech swą wysokością kultury i wyższością; mamy więc prawo i obowiązek zaznaczyć antykulturny charakter całej tej antypolskiej polityki, uznającej wszystko za dozwolone, na co starczą jej siły. A wszakże cały dodatni, kulturowy rozwój ludzkości zdążył do ograniczenia znaczenia samej siły, do nadania siły prawu, do ograniczenia prawa pięści, do uznania wpływu prawa.

Wbrew prawu, wbrew kulturze, przy zimnej obojętności świata na naszą dolę, z cynizmem proklamowano wprost program eksterminacyjnej wobec nas polityki. I dotrzymają programu! Bezbronni, rozdzieleni, w twardych materyalnych warunkach, obarczeni niestety i społeczną rozterką, czyż znajdziemy dość sił odpornych i twórczych, aby przetrzymać i utrzymać się? W trudnej i smutnej chwili naszych dziejów padły niegdyś w wawelskiej katedrze prorocze a błagalne słowa: *Deus mirabilis, fortuna variabilis*. Nie chcę budzić uludnych nadziei, bo tyle one nas razy i tak boleśnie zawiodły! Wszakże ludzono się nawet, że Polska nierządem stoi — niestety nie ostała się Polska, nierząd nie mógł wytworzyć i nie wytworzył dostatku odpornych sił. To też nie tracąc bynajmniej nadziei, nie można na niej samej polegać, należy czynem wspierać jej spełnienie.

Wśród teoryj, któremi szczyeci się w rządzie swych zdobywcy naukowych wiek XIX, wybitne zajmuje miejsce teoria ewolucyj. W odniesieniu do świata żywej przyrody stwierdzono, że zwyciężają najtęższe jednostki, typy, gatunki; w odniesieniu do świata ludzkiego to samo panuje prawo, ale objaśnienia wymaga kwestya, co jest istotną, najwyższą siłą w życiu ludzi i narodów? Czy to tylko siła fizyczna? I ona siłą; zdrowie, długie życie, liczba ludności, wytrzymałość na trudy są ważnemi czynnikami — ale nie tylko ona siłą. Słowa poety: „I najwyższy rozum cnota“ — to nie poezya tylko,

to wielka prawda życia¹⁾, bo cnota i rozumem i siłą społeczeństw. Cnota przyucza gorliwie spełniać obowiązki, hartuje serce i ciało w twardej ich służbie, przyucza godnie a mężnie znosić i przetrwać ciężkie niepowodzenia, od których niewolne ani życie ludzi, ani narodów, i tak utrwała i przysparza w społeczeństwie moralne i materialne zasoby. Cnotę zaś każdy czynem swym i przykładem może propagować, każdy może ją zdobyć, ztąd każdy może brać udział w odrodzeniu, w zwyciężkiej ewolucyi narodu. A to nas prowadzi już do trzeciej dziedziny, o której tu mówić mamy, do dziedziny etycznej.

¹⁾ Por. Schäffle: *Socialauslese*.

IV.

Zarówno w gospodarczej, jak w politycznej dziedzinie, tylko dodatnie czyny dają społecznie dodatnie rezultaty. Czyny udzłkie są wpływem ich woli; wszelki przymus i nakaz odnosić się może tylko do pewnej — oznaczonej — liczby i kategorii czynów, po za którą decyduje o czynach człowieka jego wolna wola. Ale i ta druga grupa czynów — acz własnowolna — nie jest dowolna, nie jest wolną od wpływów, a mianowicie wywierają wielki wpływ na czyny ludzi: *obyczaj, prawo, moralność*. W najpierwotniejszych związkach ludzi objawia się już i wytwarza obyczaj, rozszerzający stopniowo swój wpływ na coraz liczniejsze dziedziny życia i coraz głębiej w nie wnikający; strój i biesiady, życie rodzinne i zgromadzenia ludowe, uroczystości religijne i narodowe, sposoby życia i zarobkowania, odpowiadają pewnym przyjętym, uświęconym, szanowanym obyczajom, a władza ich nieraz tak wielka i silna, że samo zaznaczenie „tego u nas jeszcze nie bywało“, stanowiło skuteczną zaporę przeciw innowacyom, zmianom; łamało nowatorstwo, ale wytwarzało i zaskorupienie, wstrzymywało postęp.

Z obyczaju wytwarzało się prawo zwyczajowe, silniej, dobitniej ujmujące w karby życie i czyny ludzi; obyczaj stawał wymogi i granice, co i jak czynić się godzi — prawo idzie dalej, wydaje pozytywny nakaz i zakaz, mówi, co czynić wolno, czego nie wolno, co jest obowiązek uczynić.

Jeszcze dalej idzie moralność; obyczaj i prawo odnoszą się tylko do czynów, sądzą po czynach — moralność sięga głębiej, aż do pobudek. Podczas gdy obyczaj i prawo zawierają

szczególne, kazuistyczne normy, moralność stawia ogólny postulat czynienia dobrze, stara się o wytworzenie w piersi ludzkiej owej dobrej woli, co zawsze i wszędzie złego zaniecha, uniknie, spełni co dobre, szlachetne, o wytworzenie owej silnej woli, co wytrwa niezmiennie na dobrej drodze, przy obowiązku, chociażby kosztem ofiary.

Jak obyczaj, tak i pewne normy prawa, pewne wyobrażenia moralne, rozróżnienie między złem a dobrem, znajdujemy u wszystkich historycznych społeczeństw. Różnym był i jest ich zakres, ale wszędzie i zawsze miały obyczaj, prawo, moralność, wspólny a wielki cel: uregulowania życia i współżycia ludzi.

Wspólność celu wytwarza wzajemne na siebie oddziaływanie; obyczaj i prawo są częściowym wyrazem uznanych postulatów moralnych społeczeństwa; znosimy prawo, które nie odpowiada przekonaniom moralnym — n. p. niewola; żądamy uzupełnienia prawa, gdy pewne czyny ludzi, prawem niezakazane, stają w rażącej sprzeczności z zasadami naszej moralności, a obyczaj za słabym się okazał, aby powstrzymać te ujemne objawy, n. p. ustawa przeciw lichwie.

Moralne wyobrażenia przenikają stopniowo i przenikać powinny obyczaje i prawa społeczeństwa i to w kierunku, aby złe powstrzymać, wybuchom jego zapobiedz, uchylić krzywdę w stosunkach ludzkich, krzewić dobro. Im żywszą, silniejszą, ogólniejszą moralność społeczeństwa, tem skromniejszym i łatwiejszym zadanie prawa; tam nie wiele zaszkodzą i złe, nieudolne prawa i luki w prawnych przepisach — gdzie nikt nie fałszuje środków pożywienia, tam nie potrzeba dopiero osobnej ustawy przeciw fałszerstwu alimentacyi, ani teżby potrzeba przepisów o cywilnej odpowiedzialności członków rad nadzorczych i dyrekcji różnych kas, gdyby nikt oszukańczo nie brał i nie udzielał kredytu, gdyby ludzie nie przymrużali umyślnie oczu na różne brudy po kasach. Żywa i powszechna moralność ułatwia zadanie prawu, jej słabość czy brak wytwarza konieczność coraz dalszych, coraz nowych, coraz szczegółowszych ustaw, wnikaających we wszystkie objawy i stosunki życia, coraz liczniejszych

środków kontroli, a wszystkie te liczne ustawy i organa wykonawcze nie zdołają nigdy skutecznie zastąpić moralności.

Słabnąca moralność powiększa konieczność reform i nowel prawnych, a utrudnia ich realizację; gdzie zawodowo rozpanoszyła się n. p. spekulacja ziemią, tam ustawowe powstrzymanie jej napotka silny opór wszystkich interesowanych, wszystkich zwabionych nadzieją, że i oni może jeszcze na tem dobry zrobią interes; przeciwnie zaś żywa moralność wystąpi odrazu przeciw wszelkim nowym ujemnym, brudnym objawom, nie zawaha się napiętnować ich słusznie, nie będzie ociążać się w zażądaniu i realizacji odpowiednich reform prawa czy obyczaju.

Obyczaj, prawo, moralność, pomimo wspólnego celu, podobnie jak co do zakresu wpływu, różnią się co do praktycznego znaczenia, urzeczywistnienia, egzekucyi swych wymogów.

Egzekutorem wymogów obyczaju jest opinia publiczna. Mir i cześć współobywateli, szacunek społeczeństwa winien otaczać zasługę i cnotę, a opinia publiczna winna też umieć karcić i pogardzać, umieć piętnować fałsz i brud. Obojętność i teńdrzliwość opinii publicznej są ujemnym objawem, świadczą o rozterce moralnej, która dziś niestety tak szerokie zatacza kręgi. Ale pomimo i bałamucenia i rozluźnienia opinii publicznej, występuje ona i dziś jeszcze nieraz w roli sędziego, odmawia n. p. czei pewnym, acz dozwolonym przez prawo, sposobom życia i zarobkowania. Zdrowa, wyrobiona poważnie opinia publiczna, jest ważnym organem w realizacji społecznych zadań, bo człowiek z natury stara się o szacunek i uznanie bliższych i dalszych kół w społeczeństwie; jedynie skrajne usposobienia, bardzo wielkie, przełomowe rozumy i charaktery lub samoluby czy wyrzutki społeczne, nie dbają o sąd opinii bieżącej o ich życiu i czynach; pierwsi z tych dwóch grup jednak pragnęliby mieć uznanie, oni tylko walcząc o najwyższe prawdy, nie nagną nigdy karku pod jarzmo opinii, nie zaprą się, ani wyrzekną przekonau dla popularności, a szczerou ich przekonau, świętous życia, zdobywa im niejednokrotnie chociaźby pozagroboue uznanie;

opinia publiczna bieżąca nie zdoła kierować ich czynami, zamknąć im usta, ale ona nie jest im obojętną; obojętną jest tylko dla ludzi, u których brutalny czy cyniczny egoizm, samolubstwo, zwyrodniały, odczłowieczyły człowieka. Po za temi ekstremami jest opinia publiczna i hamulcem na złe czyny i bodźcem do czynów dobrych, uczciwego życia, a zagadnieniem polityki społecznej jest i być winno, aby jak najwięcej moralnych postulatów znalazło swój wyraz w obyczaju społecznym i opinii publicznej.

Egzekutorem przepisów prawa jest władza; jej zadaniem: zapewnić bezpieczeństwo prawne na zewnątrz i wewnątrz, zapewnić poszanowanie, wypełnienie prawa, karać za jego naruszenie. Zadaniem prawa: utrzymać formalny porządek, sprawiedliwość między ludźmi—ztąd winno ono być ściśle stosowanym, nigdy dowolnie; jak niema ono z góry zwracać się przeciw jednostkom, tak nie można *ex post* zawieszać jego znaczenia ze względu na jednostki. Takie wyjątki byłyby niesprawiedliwością, początkiem anarchii. Zakusów takich—anarchicznych przez swą istotę—nie brakło i w ostatnich czasach; potępiała ludzkość jednomyślnie t. zw. *Cabinetstjustiz*, potępić równie należy zakusy łaski idącej za daleko. łaski zwalniającej od kary, od procesu, wdzierającej się bezkarnie w prawa korony, w najwyższe konstytucyjne prawa narodu. A takim najwyższem konstytucyjnym prawem, to równość wobec prawa. Gdzie swawolnie nadużywający swobody słowa agitator, pomimo wyroku, zostaje za łaską ministra wypuszczony z więzienia, gdzie wielki gracz, oszukańcami przez lata całe operujący bilansami, dzięki zakulisowej protekcji u ministra, nie zostaje oddany pod sąd, tam już niema równości wobec prawa, tam prawo straciło swą godność, znaczenie, powołanie, tam nie łaskę i pobłażliwość, lecz bezkarność występku i zbrodni krzewią protegujący i chroniący występnych dygnitarze. To nie *aequitas iuris*, łagodząca *summum ius*, lecz wprost nadużycie. Wszystkie ludy starały się pracą wiekową o dobre prawa, dobre ich wykonanie, a zagadnienie to przez samą swą istotę, przez wynikającą z wzrastającej komplikacji stosunków i wiel-

kości państw liczbę i zakres ustaw należy do najtrudniejszych i dlatego bezwzględnie trzeba potępić wszelkie zakusy mieszania się obcych żywiołów do wymiaru sprawiedliwości. Nauka, oceniając doniosłość niezależnej sprawiedliwości, odróżniała w teorii i domagała się rozdzielenia w życiu władzy wykonawczej a władzy sędziowskiej; rozdział tych władz, wytworzenie rękojmi niezawisłości sędziowskiej, należało do programów i do zdobyczy politycznych, aż dziś ponownie, w miarę obniżenia życia politycznego, im więcej krzykactwo i zakulisowe macherstwo wypływa na polityczną arenę, objawia się mieszanie się polityków—posłów czy ministrów—w wymiar sprawiedliwości. Zboczenie to smutne, potępienia godne i kary. Wyświadcza ono dobrodziejstwa winnym jednostkom — krzywdzi społeczeństwo, zabierając mu klejnot prawdziwy: równość wobec prawa, wydając jego przyszłość na łup rozluźnienia poczucia i poszanowania prawa, bezkarności występku i zbrodni. Wtedy coraz liczniejsze jednostki przestają dbać i troszczyć się o zachowanie prawa, ich troską jedyną zdobycie łaski możnych tej ziemi, pochlebstwem czy terroryzmem służalczym; wtedy ustaje sprawiedliwość, panoszy się anarchia w społecznych stosunkach. Prawo nie uznane niema znaczenia; za każde naruszenie winna być kara; kara jest sprawiedliwą tylko, gdy każdy naruszający daną ustawę, równą karę otrzyma; każdy wyjątek, nieuprawniona pobłażliwość, są naruszeniem prawa i jego zaprzeczeniem.

A jeżeli ścisłego wykonania prawa zawsze należało domagać się ze względów sprawiedliwości, to dziś tem więcej z naciskiem podnieść trzeba to wymaganie, bo tyle nowych potrzeb życia tylu nowych domaga się praw, a prawa na papierze tylko, prawa niewykonane, te nie zdadzą się na nic, powiększą tylko niepewność prawną i zniechęcą do reform dalszych, chociażby koniecznych. A dalej, im słabszym okazuje się obyczaj — a już samo tłumne nagromadzenie ludzi zupełnie sobie obcych po miastach i wielka interlokalna ruchliwość ludności podkopały znaczenie i wpływ obyczaju — im przez różniczkowanie się społeczeństwa i wybijanie an-

tagonizmów społecznych różną a słabą stała się moralność różnych kół, tem większem zadanie prawa, tem groźniejszym i zgubniejszym wszystko, co osłabia jego znaczenie i wpływ.

Egzekutorem przepisów moralnych jest *sumienie*. Ono przyucza człowieka rozróżniać między złem a dobrem, przyucza czynić dobre, złego unikać, przyucza okiełznywać osobniczą samowolę na rzecz wyższego moralnego porządku. Żaden postronny wpływ nie sięga tak daleko, tak skutecznie, jak sumienie. Nie złudzą go i nie zmylą pozory, nie przekona zewnętrzna szata czynów; sumienie jako sędzia surowy sędzi nie tylko czyny, lecz i pobudki czynów, wymaga nietylko czynów dobrych, lecz i dobrych pobudek, wymaga nietylko nieczynienia złego, lecz żąda czynienia dobrze. Sumienie podnosi głos swój przed czynem i po czynie, jako przestroga czy wyrzut, lub jako zachęta i zadowolenie. Każde zaniedbanie, każdy występny czyn spotka się z krytyką sumienia własnego, każde spełnienie obowiązku nagradza sumienie własnym spokojem, jakiego świat dać nie może. Ani obyczaj, ani prawo nie mają i mieć nie mogą nigdy tego wpływu na człowieka, co jego własne sumienie. Przytępia je niestety i zagłusza nieraz nędza życia i panosząca się rozterka myśli, zanik i rozstrój etycznych ideałów w jednostkach czy kołach społecznych, ale fakt ten zmienia tylko ilościowo, nie jakościowo znaczenie sumienia. Gdzie ono ani obumarłe, ani zatrute, tam przedstawia sumienie czynnik wielce doniosły, przyuczający ludzi nie tylko do rozróżniania między złem a dobrem, lecz obok tego wpływu na rozum, ma i wpływ na wolę człowieka, przyucza do czynienia dobrze, zaniechania złego, wyrabia dodatnie w człowieku siły, uszlachetnia myśl, hartuje wolę, uzacnia czyn. A te wyrobione pod wpływem sumienia moralne siły jednostek, dobre pobudki i dobre czyny, tworzają wielką moralną siłę społeczeństwa, upraszczają współzycie i realizację wielkich zadań społecznych. Przecież we wszystkich stosunkach ludzkich domagamy się sumiennosci, uczciwości; ich brak, niedbałość, nieuczciwość, zrażają nas, wiodą do zrywania zawiązanych

stosunków, odbierają ochotę do zawierania nowych, przez to działają krępująco i hamująco na nieuniknioną dla celów ludzkiego życia kooperację. A gdzie stara rzymska zasada: *quisque praesumitur bonus*, jest nie tylko hipotezą, lecz prawdą realną w ogromnie przeważającej liczbie, tam zadanie prawa względnie prostem i łatwym, tam wielka zdolność społeczeństwa do realizacji wielkich czynów, do kooperacji celem gospodarczego, społecznego, politycznego dobrobytu.

Pisał niegdyś Ruskin, że sędzia winien raczej umrzeć, niż wydać wyrok niesprawiedliwy, że duchowny winien raczej umrzeć, niż zaprzeczyć się swej wiary i nauczać fałszywie, a żołnierz raczej umrzeć, niż uciec z posterunku, i zakończył myślą głęboką, że kto nie wie, za co ma umrzeć, nie wie, jak ma żyć. A co zdoła zatrzymać żołnierza na niebezpiecznym posterunku na pewno? Nie prawo i kara, bo przed sądem i wykręt możebny, a śmierć, czekająca go na posterunku, postrachem swym inne kary przewyższa i w razie ucieczki nie go gorszego nie czeka; nie obyczaj, bo to za słaby hamulec, gdy idzie o samozachowawcze popędy, nie honor, bo ten ani uczuciem powszechnym, ani przeciwagą dość silną przeciw niskim, tchórzliwym podszeptom materializmu, zyskującego tak łatwo adeptów, upatrujących w własnej rozkoszy czy korzyści materialnej jedyny cel, sens, a więc i obowiązek życia. Utrzymać zdoła żołnierza na straconym posterunku, człowieka na wyłomie, wieść zdoła na trudy i znoje, na cierpienia i ofiary, nawet na śmierć z podniesionym czołem, tylko poczucie obowiązku, wyższego i świętszego, niż osobisty interes, niż życie doczesne, tylko sumienie. A jak żołnierza, tak i sędziego w powyższej opowieści, tak we wszystkich stosunkach ludzkich, tylko sumienie daje tę wielką moralną siłę spełnienia obowiązku bez względu na bezpośrednie skutki osobiste, nawet kosztem ofiary zysków, zaszczytów, czy życia. Tej ręką dobrych czynów co sumienie, nie daje żadna inna instytucja. Żle, gdzie tylko żandarm przeszkodą zbrodni, gdzie ludzie wtedy

tylko nie czynią źle, gdy nie mogą, a dobrze czynią, gdy muszą.

Sumienie jest egzekutorem przepisów moralnych, ale ono zarazem jest i wynikiem moralności, uznania wyższego porządku w świecie, który uszanować i do wymogów jego zastosować się jest obowiązkiem i potrzebą człowieka. Wobec wielkiej praktycznej doniosłości sumienia występuje też jasno społecznie wielka doniosłość moralności, tej szkoły sumienia. Ona uszlachetnia motywy działania, reguluje czyny ludzkie, ogranicza przez to i uśmierza zgubne, samolubne i samowolne konflikty ściśle osobniczych dążeń i czynów, przyucza rozróżniać złe i dobre, moje i twoje, przyucza i znać i uszanować bliźniego, znać obowiązek, nietylko interes, powstrzymuje ucieczkę z posterunku obowiązku, staje się przewodnikiem doskonałym, niezawodnym, wśród pokus, zatargów i ciemności życia. Moralność wszczepia w serce ludzkie poczucie ideałów etycznych, wzbudza chęć i wolę zbliżenia się swem życiem do ideału. A im szersze koła w narodzie uznają wyższy porządek, hołdują ideałom etycznym i stwierdzają je swem życiem, tem większa odporność społeczeństwa przeciw niepowodzeniom, większa siła i wytrwałość w złej i dobrej doli, większa twórczość na wszystkich polach działalności ludzkiej.

Ztąd też wielkiem jest znaczenie *religii*, tej podstawy i sankcji moralnych zasad społeczeństwa, nietylko dla osobistych spraw duszy człowieka, doczesnych i wiecznych, ale dla społecznego życia, siły, rozwoju.

Historyk i socjolog wskażą z łatwością i każdy z nas przypomni sobie z nauki, tradycyi, doświadczenia, przykłady i dowody, jak religia występowała jako podstawa i ostoja moralności ¹⁾, przez to jako doniosły regulator jednostkowego i społecznego życia i czynnik społecznego postępu, jak dalej

¹⁾ A d. Wagner: *Grundlegung der Politischen Oekonomie*, tom I, str. 131: „Es ist eine Selbsttäuschung und Täuschung Dritter zu verkennen einmal: dass nach aller äusserer geschichtlicher Beobachtung und aller innerer Selbstprüfung gerade die bösen egoistischen Triebe unserer Natur durch

z zapomnieniem o przykazaniach religii rozstrajała się i pod, upadała dyscyplina moralna, w następstwie czego jednostki-rodziny, społeczeństwa, zapomniawszy przykazania, zapomniały o obowiązkach, znały i ceniły tylko własny interes czy rozkosz, dochodziły do stanu rozkładu, „gdzie nie były już zdolne znosić ani swych wad, ani lekarstwa na wady“ (*Li-vius*). A zwłaszcza kto uprzytomni sobie praktyczne działanie katolickiego Kościoła, do dziś ponawiające się restytucje dobrowolne przy konfesyjone, kto uprzytomni sobie jak pierwsze szkółki, ochronki, szpitale, cała akcja karytatywna i powstała i wieki całe utrzymywała się dzięki inicjatywie i własnej akcji Kościoła, za którą to akcję, zdążającą do ulżenia niedoli, każdy uznać musi w Kościele pioniera humanitarnego postępu, której to tradycji i misji i obecnie wśród istniejącej waśni i groźących brutalnych zatargów społecznych Kościoł pod przewodem zwierzchnika swego wiernym się okazał, ten szczerze nabierze przekonania o prawdziwie świętem stanowisku i powołaniu religii w społecznym życiu. Religia i potrzebą i siłą i pożytkiem społecznym. Wiara religijna daje najwyższą sankcję przepisom moralnym; ogłaszając przykazania moralne jako przykazania Boskie, podnosi ich znaczenie, usuwa je dla ludzi wierzących z pod dyskusji, a kto się z pod nich wylamie, ten czuje się winnym, grzesznym, tego osądzi jego własne sumienie. A przecież ideałem i potrzebą jest dla każdego społeczeństwa, aby ograniczyć, uchylić zbrodnię i winę, aby zapanowało dobrowolne a gorliwe spełnianie obowiązków, aby rozwieliżniła się służba obo-

Arbeiten an sich selbst, eines jeden an seinem Teil, durch In-sich-gehen und Selbstzucht, durch Hören auf die Stimme des *Gewissens* bekämpft werden; sodann: dass *religiöser Glaube* an eine höhere Autorität, an Gott, an dessen Allwissenheit, dessen Allmacht, dessen Hilfe im Kampfe mit den egoistischen Trieben, dessen Ge- und Verbote, auch dessen Gerechtigkeit und Strafgewalt hier die grösste Unterstützung der besseren, unselbstischeren Motive leistet. Das ist eine psychologische und historische Erfahrungstat-sache ersten *Ranges*“.

wiązku, a nie służba osobniczego interesu. Im więcej prawdziwa religia opanuje umysły i czyny społeczeństwa, tem ono silniejsze, zdrowsze, tem bliższe ideału.

Pomimo tej prawdy o wielkiem społecznem znaczeniu religii, stwierdzonej tak rozumowaniem, jak doświadczeniem wieków, pomimo pewnika, że im więcej komplikuje się życie społeczne, im ostrzej występują różne antagonizmy, tem potrzebniejszym rozszerzenie i pogłębienie moralności, religii, uczącej, że własna wola człowieka nie jest i być nie może najwyższą instancją, sądzącą i czyny jego i pobudki czynów, że człowiek jest i czuć się winien uległym wyższym, moralnym prawom — wbrew tym prawdom i pewnikom wystąpiła w ciągu XIX wieku z dwóch obozów walka przeciw religii, występująca z najwyższą, nieustającą zawziętością, przedewszystkiem przeciwko religii katolickiej. Nie wolność sumienia, usunięcie przymusu i prześladowania w dziedzinie najświętszych uczuć i przekonań duszy ludzkiej — a tak pojęta wolność sumienia byłaby postępem i zdobyczą — ale walka przeciw religii stała się wprost programem wielu ludzi, stronnictw, rządów, a ta walka jest bolesnem i zgubnem zбочeniem. Może ona dogadzać niskim instynktom nienawiści, ale nie dogadza, szkodzi prawdziwym interesom społecznym.

Pierwszy z tych obozów idzie wprost do walki przeciw religii, przejęty ową odwieczną *invidia Dei*, znajdując w swych objawach i atakach zaledwie w ustawie karnej słaby hamulec, ale siejący niewiarę i nienawiść, gdzie i jak tylko może. Jego programem zgnieść religię, wyprzeć ją z urzędu, ze szkoły, z rodziny, z życia, zgnać ją i pozbawić środków działania, usunąć nawet znaki religii; ztąd żąda wyparcia i znaku krzyża z życia publicznego, żąda zaparcia się krzyża jako warunku zyskania jego poparcia, karyery, zaszczytów. Ileż to wydarzeń współczesnych, ile działań i występów pewnych ludzi przypominało szatańskie słowa pokusy: „To wszystko dam Tobie, jeżeli upadniesz, uczynisz mi pokłon“; jakże niestety często na dnie różnych akcyj w prasie, dziełach, parlamentach, życiu społecznem odnaleźć można ukrywaną skrzętnie, aby przedwcześnie nie zrażać naiwnych, ową

bezwzględna nienawiść religii; jakże często nadużywano hasła postępu, wolności, swobody myśli i czynu, aby tylko Kościół spętać i poniżyć!

Drugi obóz pozornie nie prowadzi walki; on tylko twierdzi, że i bez religii może człowiek, może ludzkość być moralną, on proklamuje t. zw. niezależną, autonomiczną moralność. Obóz ten w zasadzie uznaje znaczenie i potrzebę moralności, ale twierdzi, że ona jest zupełnie niezależną od religii, że nie potrzebuje szcudeł dogmatu, że jest wytworem czysto ludzkim, powstałym bez żadnej nadludzkiej interwencji, wprost z rozumnego pojęcia potrzeb współzycia ludzi. Z pozorami naukowego spokoju, bezstronności, powagi i uczoności, a napuszony materialistycznym dogmatyzmem, niepomny, że są zjawiska i dziedziny, wobec których pozytywistyczna metoda kończy i zawsze kończyć będzie wslawionem przez Du Bois-Reymonda, a fatalnem: *ignorabimus*, obóz ten ogłasza religię za przeżyty już utwór ludzkiego ducha, za zużyte powijaki etyki społecznej, ogłasza ją i uznaje za rzecz ściśle prywatną, pozbawioną społecznej wartości. I z niemałą dozą hipokryzyi sili się wykazać rzekomą etyczną wyższość swej niezależnej moralności, bo religia obiecuje nagrodę za dobre życie i czyny, odstrasza karą od niedbalstwa i grzechu, a nie dla nagrody, ani z obawy przed karą, lecz przez miłość dobrego, a wstręt do złego, bez względu na nagrodę i karę, prawdziwie etyczny człowiek dobrze działać powinien. Wynik ten byłby słusznym, bo niema zasługi prawdziwej w czynie, podjętym tylko dla nagrody, gdyby nie było błędu w jego podstawie. Religia uczy o nagrodzie za zasługę, o karze za winę, a nauka ta jest koniecznym postulatem sprawiedliwości. Sprawiedliwość Boska nieludzka dopuścić nie może, aby złe i dobre życie, zasługę i winę, równy spotykał wyrok i sąd i równa zapłata. Wiemy, że nie ginie w fizycznym porządku świata; postulatem logiki i sprawiedliwości jest, aby nie ginęło i w moralnym porządku świata; i tu wierzymy i żądamy, że każde cierpienie znajdzie swą zapłatę i swoją ulgę znajdzie każdy ból. Dziś

czy jutro, w tem czy przyszłem życiu, ale i cnota i wina sprawiedliwy swój skutek przyniosą. Lecz logiczny ten skutek bynajmniej nie uchyla czynienia dobrego z miłości dla dobra. Czyż bezkarność złego ma być uważaną za coś wyższego moralnie, za sprawiedliwsze, niż kara za złe? Religia uczy na pierwszym miejscu miłości Boga i w imię tej miłości Boga żąda cnoty od ludzi, nie w imię nagrody czy strachu przed karą, aczkolwiek instytucya nagrody i kary miała i ma zawsze swe wielkie wychowawcze znaczenie. Do najwyższej etycznej miary, czynienia dobrze tylko przez miłość dla dobra, dochodzi tylko część ludzi — bo ułomna natura człowiecza — a do tej miary dochodzą oni przez stopniowe hartowanie woli i wyrobienie sumienia; ztąd nie wadą, ale zaletą, zasadniczą ze względu na sprawiedliwość, praktyczną ze względów wyrabiania w piersiach ludzkich hartu czystej cnoty, jest w moralności religijnej nauka o sądzie, nagrodzie i karze.

Drugi ten obóz antireligijny, pozornie mniej wrogi, jest właśnie niebezpieczny tak swą hipokryzyą, jak propagandą religijnego indyferentyzmu. Kto religię ogłasza za rzecz obojętną, ten oziębła religijne uczucia, przez co najfatalniej religijność podkopać może. Propaganda religijnego indyferentyzmu może ztąd wieść łatwo do podkopania moralności wogóle, przytępienia i rozluźnienia sumienia, może zamiast „niezależnej“ moralności rozszerzyć etyczną swawolę.

Oba te kierunki — walki czy indyferentyzmu — nie nowe, występowały oddawna w różnych czasach i krajach, z różną siłą, ale nowem jest — i to dopiero objaw z przeszłego i obecnego wieku — że kierunki te przestały być samą doktryną, przestały tułać się po filozoficznych systemach, że stały się hasłem i celem propagandy wśród szerokich mas.

Propaganda ta dozwolona, tolerowana, szanowana niemal nieraz przez władzę bezpieczeństwa i opinię publiczną, prowadzona w literaturze, prasie, na zgromadzeniach przeróżnych, w dziwnym stoi kontraście do akceptowanych na tytu innych polach działalności ludzkiej zasad organizacyi.

Zasada bezwzględnej wolności produkcyi nigdy i nigdzie w całej pełni zastosowaną nie była. Interes społeczeństwa

zasadniczo dopuszczał ograniczenia i stanowił je w praktyce. Wyrób i handel trucizn, środków leczniczych, środków wybuchowych, podlegały i podlegają ograniczeniom. Tak samo i leczenie doradztwo prawne, nauczanie, nie jest pozostawionem bezwzględnie wolnem, ale kto chce to zawodowo wykonywać, musi wykazać naukowe i moralne kwalifikacye, i pomimo niezmnieszonych naukowych może po stwierdzeniu braku moralnych kwalifikacyj utracić prawo wykonywania zawodu.

Przewodnia zasada organizacyi, że wolność osobnicza ustąpić musi, ilekrotnie szkodzi, lub szkodzić może interesom ogólnym, znalazła w nowszych czasach w wielu krajach szerokie zastosowania. Dla całego szeregu zawodów zaprowadzono wymóg świadectwa uzdolnienia.

I rzecz dziwna: butów nie wolno robić, kto nie wykaze uzdolnienia, ale o polityce i etyce wolno każdemu rozprawiać, każdemu wolno ją uprawiać bez żadnych kwalifikacyj naukowych i moralnych. I to ma być postęp? Od czasów Platona i Arystotelesa wie ludzkość, że polityka najwyższą umiejętnością i najwyższą sztuką; pisał niegdyś Jan Śniadecki: „Wolno sobie bredzić i finezować w psychologii i logice, ale nie w fundamentach etyki, od których szczęście indywidualne i zbawienie towarzystwa zależy“¹⁾; pomimo więc faktu, że polityka i etyka dotyczą najwyższych interesów i najświętszych dóbr społeczeństwa, ma tu wbrew przyjętej zresztą zasadzie być uznana bezwzględna swoboda propagandy? Niekonsekwencya to i sprzeczność widoczna, zбочeniem to postępu, którego skutki słuszną napawać mogą obawą. Przy mniej ważnych dobrach żądamy kwalifikacyi — tu fuszercie, partactwu, złej woli, niedoukom, bezwzględną zostawiono swobodę. To nie jest zdobyczą, to nie jest postępem.

Propaganda antireligijna jest krzywdą społeczną, oraz krzywdą indywidualną. Na niedole, zawody i żaloby życia

¹⁾ *Dzieła*, tom V., str. 112. Por. H. Struve: *Wstęp krytyczny do filozofii*. Dla omawianej tu kwestyi por. cały rozdział II, str. 137—521. Rzecz bardzo godna czytania.

ludzkiego, na gorycze i zwątpienia serca, ona jedna przynieść umie ulgę, pociechę, ukojenie, ona jedna najwyższe pragnienia duszy nasycić, najboleśniej rany zabliznić zdoła. Wydrzeć wiarę z piersi, pozorami nauki otumanic słabe głowy, pozbawić ich religii można, ale odbierając wiarę, cóż da mu w zamian? Pustkę, nic, a zabrał mu zdrój pociechy, którego nie nie zastąpi, zabrał, a nie dał nic, czyli skrzywdził, czyli zubożył. I niech nie pozują obrońcy i adepci antireligijnej propagandy, jakoby biorąc wiarę ludziom, wiedzę dawali. Pisał Bakon: *Certissimum est atque experientia comprobatum, leves gustus in philosophia movere fortasse ad atheismum, sed pleniores haustus ad religionem reducere*, a z nowszych wielkich filozofów W. Wundt powiedział: „Z dawien dawna tylko ograniczona wiedza, zadowolona z siebie, nienawidziła i pogardzała religią“. A tej „ograniczonej wiedzy“ nie przystoi kłamliwie pozować na to, jakoby, biorąc wiarę prawdziwą, wiedzę dawała.

Pomimo powyższych wad i sprzeczności istnieje i walka i propaganda antireligijna, a wobec postępu i zdobyczy tej agitacyi, podnoszono też nieraz ¹⁾ groźne pytanie, co będzie,

¹⁾ Tak n. p. pisze (protestant) prof. Schmoller: (*Grundriss der allgemeinen Volkswirtschaftslehre*, 1900, str. 42): „Durch die Religion bildet sich jenes abstracte Pflichtgefühl aus, das als kräftig wirkender Impuls überall den niedrigen Trieben entgegentritt. Es entsteht durch sie jene allgemeine sittliche Lebenshaltung, welche nicht blos die grosse Mehrzahl in den Bahnen der Anständigkeit und Rechtschaffenheit, sondern auch einen erheblichen und gerade den führenden Theil der Völker in den Bahnen einer bewussten und beabsichtigten Sittlichkeit festhält. Zu jener unbedingten sittlichen Freiheit des Willens, für welchen die Imperative des Zwanges ganz gleichgültig geworden sind, für welche die Vorstellungen von einer Vergeltung nach dem Tode wegfallen können, ohne zu sittlichen Gefahren zu führen, haben zu allen Zeiten und auch heute nur wenige der edelsten und besten Menschen sich erhoben. Und wenn dem so ist, so dürfte es klar sein, dass die *Auflösung und Verblässung unserer religiöser Vorstellungen* in breiten Schichten der Gesellschaft nicht blos eine sittliche, sondern auch

gdy szerokie warstwy utracą religię? Czy zdoła jeszcze rozwijać się cnota, prywatna i publiczna, będąca i ozdobą i siłą, tarczą i bronią jednostek i społeczeństw, będąca warunkiem i czynnikiem zwycięstwa w procesie selekcji narodów? I z trwogą pytano dalej, czy w razie pokonania religii nie czeka nas epoka straszniejszego rozpasania brutalnych ludzkich instynktów, odezwania się zwierzęcia w człowieku, nad którego okiełznaniem i opanowaniem przez tyle wieków już pracowała religia, a które to instynkta, pomimo tej wiekowej pracy, tak zawsze trudnemi do wytępienia i pohamowania, tak łatwo i brutalnie ujawniają się jeszcze w życiu i czynach licznych jednostek?

A jeżeli patrząc na tak niski jeszcze stopień uszlachetnienia ludzkiej duszy, na to łatwe wybuchanie barbarzyńskich iście instynktów, pomimo tyłowiekowej pracy religii,

eine *gesellschaftliche* und *politische* Bedeutung haben. Bis ins vorige Jahrhundert hat es kein grosses Kulturvolk gegeben, in dem nicht das ganze äussere und innere Leben von der einheitlichen Herrschaft eines ethischen Religionsystems getragen war. Seine Autorität und seine Regeln beherrschten Staat, Volkswirtschaft, Klassenbildung, Recht, Familie, Geselligkeit gleichmässig. Jetzt... in breiten Schichten erst der höheren Gesellschaft, theilweise aber auch schon der unteren Klassen, ist das religiöse Empfinden zurückgetreten, oder verschwunden; weltliche Ideale und naturwissenschaftliche Betrachtungen sind an die Stelle getreten, deren sittlicher Kern und Wert noch recht zweifelhaft ist. Es wird die grosse Frage sein, ob die Ausbildung philosophischer, ethischer Systeme und das Anwachsen anderer sittlicher Lebensmächte, des Staates, der Schule, der öffentlichen Meinung heute schon, ob sie jemals stark genug ist und sein wird, um für die Menge der gewöhnlichen Menschen die religiösen Stützen und Normen zu entbehren, ob nicht eine religionslose Gesellschaft einem Schiffchen gleicht das, in gefährlicher Lage, zwischen Tausend Klippen, in der Hoffnung auf eine gute Brise neuen materialistischen Windes das Ankertau gekappt hat, das es bisher festhielt, das es bisher im wilden Spiel roher Naturmächte und Leidenschaften vor dem Zerschellen an dem Felsen menschlicher Gemeinheit bewahrte“.

chciano w tem widzieć objaw i dowód bezskuteczności religii, to my właśnie w tym fakcie widzimy ogrom i trudność zadania umoralnienia człowieka, wyrwania go z barbarzyństwa, widzimy powód do obaw największych, że bez religii, po zmniejszeniu jej umoralniającego wpływu, byłoby tem gorzej, tem więcej złego i tem więcej brudu.

I obaw tych nie zdoła bynajmniej uspokoić jednostronna gorączkowa akcyja na polu t. zw. cywilnej oświaty, chcącej ludzi uczyć wszystkiego, prócz wiary i miłości Boga. Alfabet i tabliczka mnożenia bez katechizmu, to licha i krucha podstawa oświaty. Sama wiedza, co dobre, nie starczy do pełnienia dobrego, sam rozum nie tworzy dobrej woli i siły do czynienia dobrze; wiedza sama nie zastąpi etyki; troska tylko o wiedzę nie może uspokoić obaw, że bez religii grozi wybuch barbarzyństwa, cofnięcie się ludzkości.

Szerokie koła ludzi w różnych krajach podzielają te obawy, a obok tych, co stojąc na gruncie religii, pragną słusznie ożywienia akcyi religijnej i świadomego zaznaczania religijności w życiu, pojawił się także samą obawą wywołany t. z. „*ruch etyczny*“, znajdujący licznych zwolenników w szeregach wyznawców „*niezależnej*“ moralności¹⁾. Wystąpił on przed laty kilkunastu w północnej Ameryce, a niebawem i w starej Europie, zwłaszcza w północnych Niemczech, gorących znalazł zwolenników. Podstawą i dążeniem jego jest autonomiczna moralność, a więc moralność bez religii. Nie akceptując dogmatów religijnych, chce ten ruch uratować etykę, bo w całej pełni uznaje jej społeczną doniosłość, w całej pełni podziela obawy, że bez moralności, bez ożywienia i rozjaśnienia sumień, bez rozkrzewienia zacnych myśli, przekonań, życia, czynów, grozi społeczeństwu epoka nowego barbarzyństwa, złowrogich przewrotów. Zdziczenie

¹⁾ O całym tym ruchu por. Adler: *Die ethischen Gesellschaften*. Rede gehalten am 3, VII, 1892. — Sheldon: *Ruch etyczny*. — V. Cathrein: *Religion und Moral*. Freiburg, 1900. — H. Struve: *Ruch etyczny nowszych czasów. Jego dzieje i zasady*. Warszawa, 1901. — Stanton Coit: *Ethical culture as a religion for the people*.

obyczajów, zapanowanie prowokująco samolubnych motywów i popędów, przemilczanie i tępienie poczucia obowiązków, może ztąd nawet stanowić — zdaniem Sheldona¹⁾ — program rewolucjonistów, bo wynikający z zaniedbania etyki rozstrój społeczny, tem więcej usprawiedliwia konieczność rewolucji, aczkolwiek z innej strony²⁾ słusznie podniesiono, że ateizm wprost wiedzie do anarchizmu.

Jako ratunek przed zdziżeniem i rewolucją, chce obóz ruchu etycznego krzewić moralność swoją, moralność niezależną. Ale czy ta filozoficzna moralność bez religii, etyka bez dogmatu, miłość ludzi bez miłości Boga, zdoła żyć i być skuteczną, czy zdoła na co pomódz? Wszakże niewzruszoną podstawą moralności jest uznanie wyższego porządku rzeczy, uznanie Boga a nie siebie za prawodawcę sumienia. Czyż milcząc o Bogu, stawiając potrzeby społeczeństwa jako wyższy porządek, otrzymamy dostateczną podstawę i sankcję moralności? Istota, zakres, nagłość, słuszny sposób zaspokojenia potrzeb społecznych, to wszystko tak sporne, chwiejne, że nie zdołają nigdy tworzyć realnie podstawy powszechnie uznanych moralnych obowiązków, nie zdołają opanować samowoli i osobniczych aspiracyj jednostek. Czyż jednostka, mająca uznać *szczęśliwość* czy *interes ogólny* za najwyższy moralny obowiązek i cel, nie będzie skłoną patrzeć na *własną* szczęśliwość, jako na *jeszcze wyższy* moralny cel? I ekonomia uczy i wiedzą o tem ludzie, że dobro przyszłe jest mniej warte, niż dobro obecne, korzyść cudza mniej warta, niż korzyść własna, korzyść przeto społeczeństwa kosztem ofiary jednostki, chociażby z niej w przyszłości kiedyś może i dla jednostki miała korzyść wyniknąć, nie zrównoważy w umyśle jednostki jej własnej obecnej korzyści, nie zdoła w regule doprowadzić jednostek do dobrowolnych czynów i zaniechań na rzecz społecznej korzyści. I najszlachetniej stawiana i tłumaczona teoria poświęcania się dla społecznej

¹⁾ Jak wyżej, str. 441.

²⁾ H. Struve: *Wstęp krytyczny*, j. w. *Ateizm i anarchizm*, str. 479.

korzyści, nie zdoła trwale i skutecznie przeszkodzić zapanowaniu i wyuzdaniu osobniczych interesów i dążeń, wybuchowi istnego *bellum omnium contra omnes*, a to jest negacją i społeczeństwa i moralności. Z sceptycyzmem najwyższym¹⁾ odzywają się też o skuteczności „ruchu etycznego“ nawet pisarze, co nie stoją na gruncie religijnym, inni wprost odrzucają²⁾ i słusznie ten kierunek, jako z gruntu poroniony, który albo nawróci do pozytywnej religii, albo zginie w czezej bezsilności swych próżnych usiłowań, okaże się zwodniczą illuzją. Przed laty, zapytany o zdanie swe o tym ruchu, pięknie obrazowo napisał Tolstoj, że ludzie, którzy chcą krzewić moralność bez religii, są podobni do dzieci, co zerwane kwiaty bez korzeni wsadzają do ziemi, myśląc, że ożyją. Jak te kwiaty, uschnie, zwiędnie, owocu nie wyda, moralność bez religii.

Pomimo pięknych zamiarów i czynów wielu jego adeptów, pomimo ujunującego, prawdziwie romantycznego idealizmu, jaki z wielu dzieł jego wieje, nie zdoła ruch etyczny uspokoić naszych obaw, że walka antireligijna i propaganda indyferentyzmu grożą podkopaniem etyki społecznej, a przez to stać się mogą ruiną postępu, trucizną życia społeczeństw. Ruch etyczny nie zdoła zastąpić religii, ani uchylić obaw cofnięcia się ludów, wybuchu barbarzyństwa w razie utraty religii.

¹⁾ Tak n. p. L. Arréat: *Dix années de philosophie* (Paris, 1901, str. 146): „Il n'est pourtant pas besoin d'une longue attention pour se convaincre de l'impuissance actuelle d'une pareille religion philosophique... Il s'en faut que la majorité des hommes soit capable de la recevoir... Je ne retiens ici que ces deux observations: l'une, que la morale ne se comprend pas sous une doctrine qui la vivifie; l'autre, qu'une telle doctrine, pour être efficace, s'abritera longtemps encore sous les formes religieuses en vigueur.. Soyons donc très réservés dans nos conjectures, et ne nous faisons point, sur le degré d'avancement de l'intelligence et de la moralité publique, des illusions, que l'événement chaque jour dissiperait“.

²⁾ H. Struve: *Ruch etyczny*, str. 27, 39.

18299/65₇₁

30

Dla nas ten wynik nie nowym. Pisał Mickiewicz:

Cesarz idzie do Moskwy — daleka to droga,
Jeśli cesarz Jegomość wybrał się bez Boga,

a my powiedziec podobnie możemy: „Daleka to droga, kto
chce ludy do szczęścia prowadzić bez Boga“.

